ŚWIATOWID

17 SIERPNIA 1935 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2·20.

nr. 33

Górol jo se górol, od samiuśkich Tater...



Bliższe szczegóły na stronie 7—9.

WŁOSI NA POGRANICZU ABISYNJI



Ćwiczenia włoskiej artylerji górskiej w Erytreji.
Fot. Scherl, Berlin.

W niedawnym wywiadzie swoim w „Echo de Paris" Mussolini powiedział: „Wiele przemyślałem i to co czynię jest niezbędne dla utrzymania honoru narodu włoskiego. Nie chodzę jak błędny lub ślepy i czynię wszystko, ażeby Italja mogła każdej chwili zrealizować swoją wolę".

Pisma włoskie przepełnione są żalami, skierowanemi w stronę Londynu i Genewy i twierdzą, że inne państwa mogą swobodnie uprawiać swoją politykę kolonjalną, a jedynie Włochom nie pozwala się bronić swych afrykańskich granic przeciwko intrygom i hipokryzji władcy Etjopji. Inne państwa rozwiązują swoje sprawy ekonomiczne nie zasięgając opinji cudzej. Italja chciałaby sobie wywalczyć prawo samostanowienia nietylko na swym półwyspie, ale i w swych kolonjach. Włoskie sfery wojskowe twierdzą, iż Etjopja przygotowuje się do walki z Italją, a rząd włoski musi uczynić wszystko, aby ta walka zakończyła się zwycięstwem łacińskiej rasy. Zmobilizowano dotychczas 6 dywizyj wojska i 6 milicyj faszystowskich. Dnia 6 sierpnia Mussolini wydał rozkaz mobilizacyjny, powołujący pod broń dwie dywizje „Assietta" i „Cosseria". Pozatem trenuje się szósta dywizja z ochotników włoskich, zamieszkałych zagranicą, z inwalidów wojskowych, oraz kombatantów ostatniej wojny. Dywizja ta nosić będzie nazwę „Tevere" i stać będzie pod komendą gen. Boscardi. Zaś dywizje poprzednio wymienione pod komendą generałów Riccardi i Pintora.

Gen. Riccardi, komendant dywizji piechoty „Assietta" urodził się w Pawji w październiku 1878 r. W czasie wojny światowej pełnił obowiązki szefa sztabu w dowództwach korpusu. Po wojnie został mianowany sekretarzem Rady Wojennej, komendantem pułku artylerji, szefem sztabu kolonjalnego korpusu trypolitańskiego. Ostatnio pełnił obowiązki dowódcy korpusu w Turynie. Generałem dywizji zamianowany został w r. 1933.

Gen. Boscardi, dowódca dywizji „Tevere", urodził się w Turynie w r. 1878, był w czasie wojny dowódcą pułku bersaljerów. Po wojnie pełnił obowiązki komendanta obwodu wojennego w Palermo, ostatnio zaś był komendantem 29 brygady piechoty.

Gen. Pietro Pintor, dowódca dywizji „Cosseria", urodził się w Cogliari w 1880 r. Wstąpił do wojska jako 18-letni ochotnik i w czasie wojny oddał wielkie usługi jako oficer sztabu naczelnego dowództwa. Był członkiem Rady Wojennej. W roku 1926 pełnił obowiązki komendanta artylerji w Trypolisie. Przez pięć lat Pintor był komendantem szkoły wojennej.

We Włoszech wrze gorączkowa kampanja mobilizacyjna, gdyż stosownie do uchwały Ligi Narodów dnia 4 września upływa definitywny termin polubownego załatwienia sporu. W tym też okresie czasu ustaje pora deszczowa i teren abisyński nadaje się do przeprowadzenia strategicznej akcji. Wysłane korpusy cierpią spowodu klimatu, a liczne choroby dziesiątkują żołnierzy, niewyekwipowanych w sposób należyty.

Przygotowania wojenne Włoch posunęły się zadaleko. Kasy skarbowe zawiele wydały pieniędzy, ażeby jakakolwiek decyzja zewnętrzna mogła wpłynąć na zatrzymanie ruchu tej lawiny wojennej, jaką zaczął staczać obecny dyktator Włoch Mussolini na piaski afrykańskie. mdd.



Włoski minister robót publicznych Luigi Razza zginął w katastrofie samolotowej w czasie przelotu z Egiptu do Erytreji.



Polowe kuchnie włoskie, przygotowujące strawę dla murzynów, służących w wojsku włoskiem.
Fot. Scherl, Berlin.



Transportowanie chorego żołnierza włoskiego. Dotąd na choroby tropikalne zapadło ich zgórą 7000.
Fot. Scherl, Berlin.



Lwy, pilnujące pałacu cesarskiego w Addis Abeba.
Fot. „Wide World Photos", Berlin

OBRAZKI Z SOWIETÓW. Nieudały lot do bieguna.

INAUGURACJA SPARTAKIADY.



W obecności 60-tysięcznego tłumu otwarto w Moskwie na stadjonie „Dinamo“ II. Spartakiadę związków zawodowych unij sowieckich. Przez sześć dni trwały zawody lekkoatletyczne, w których brało udział trzy tysiące zawodników, reprezentujących 106 narodów i szczepów, wchodzących w skład Z. S. R. R. Najbardziej podobały się popisy gimnastyczne (na zdjęciu), wykonane wobec trybun wypełnionych publicznością.

Fot. International Press Photo Service, Warszawa.

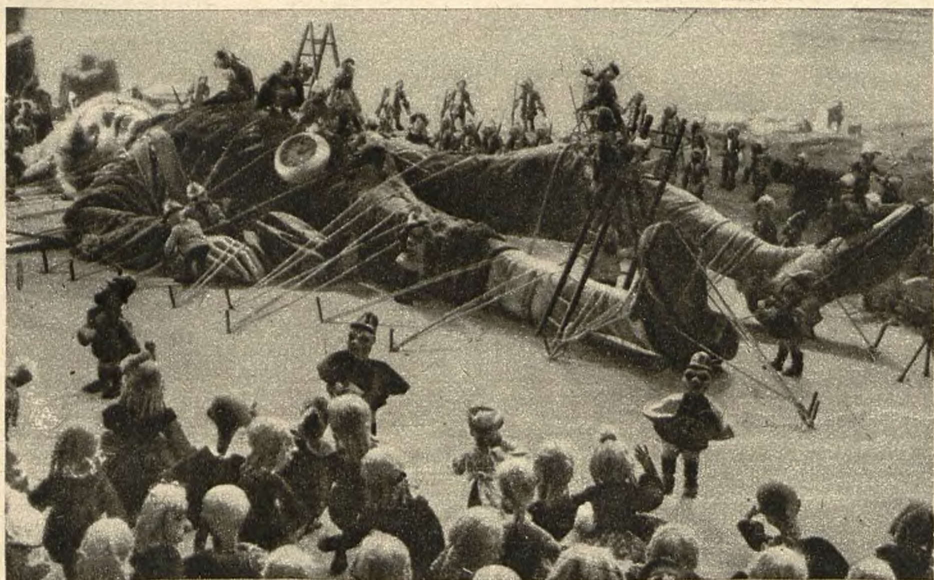
VII KONGRES MIĘDZYNARODÓWKI KOMUNISTYCZNEJ



W Moskwie odbył się VII. Kongres 3-ciej Międzynarodówki Komunistycznej. Tematem rozpraw był stosunek partyj komunistycznych poszczególnych państw do faszyzmu. Uchwalono, że komuniści nietylko mogą, ale powinni współdziałać z t. zw. partjami demokratycznemi i bronić demokratyzmu i parlamentaryzmu przed zakusami dyktatur. Ze sprawozdań poszczególnych delegatów wynikało, że wpływy komunistyczne kurczą się w całej Europie, a nadzieje wywołania powszechnej rewolucji zawiodły na całej linji. Na zdjęciu sala rozpraw Kongresu komunistycznego, przybrana olbrzymiemi portretami Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina.

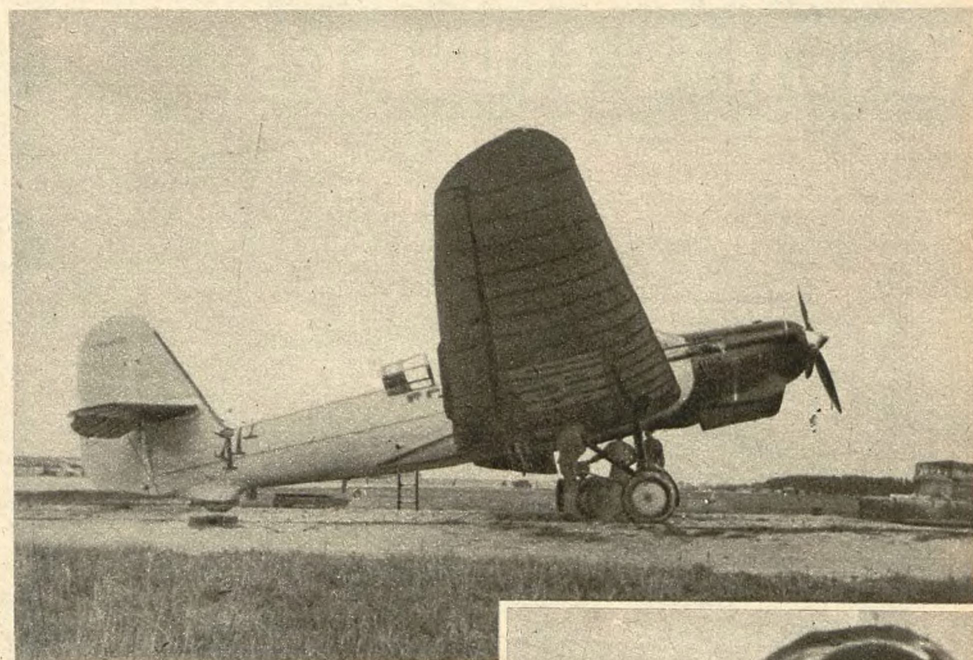
Fot. International Press Photo Service, Warszawa.

PROPAGANDA, KTÓRA TRAFIA W PRÓŻNIĘ...



Wytwórnia sowiecka w Moskwie ukończyła montaż nowego filmu p. t. „Nowy Gulliver“. Treść filmu zaczerpnięta jest z nieśmiertelnej powieści Swifta, została jednak przystosowana do potrzeb propagandy. Gulliver więc w tym filmie nie jest lekarzem, ale chłopakiem sowieckim, a liliputami jest burżuazja zachodniej Europy, uginająca się pod kryzysem. Na zdjęciu fragment „Gullivera“, przedstawiający moment, gdy karły pętają śpiącego Gullivera.

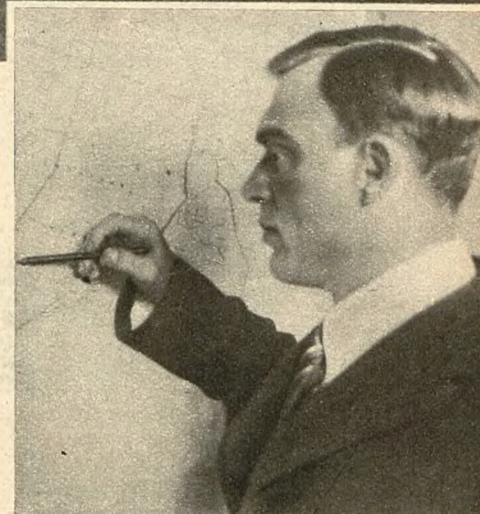
Fot. International Press Photo Service, Warszawa.



Aparat „U. S. S. Nr. 25“, na którym Lewoniewski próbował lotu do bieguna północnego.

Fot. International Press Photo Service, Warszawa.

Zygmunt Lewoniewski, jeden z najwybitniejszych lotników świata, odznaczony przez Sowiety tytułem „Herosa Unji“, próbował w tych dniach przelotu Moskwa—St. Francisco. Niestety, wskutek defektu w motorze (zaduże zużycie oliwy) Lewoniewski musiał zawrócić z drogi, przeleciawszy mniej więcej dziesiątą część trasy. W najbliższym czasie Lewoniewski zamierza swój lot powtórzyć. Samolot Lewoniewskiego jest jednopłatowcem, zbudowanym z metalu, posiada motor o sile 950 kp., a poruszany jest trójdzielnem śmigłem.



Zygmunt Lewoniewski, z pochodzenia Polak, studjujący trasę przelotu przez biegun.

Fot. International Press Photo Service, Warszawa

NAJWIĘKSZA SENSACJA EUROPY.

Prasłowiańska osada na półwyspie jeziora Biskupińskiego.

Na półwyspie jeziora Biskupińskiego (wojew. poznańskie, pow. żniński) odkryto ufortyfikowaną osadę prasłowiańską, złożoną z 20 chat i przeciętą siedmioma ulicami. Na zdjęciu robotnicy przy pracy w Biskupinie.

Kiedy w roku 1934 rozpoczęto prace wykopaliskowe w Biskupinie w pow. żnińskim, nie przypuszczano prawdopodobnie, aby mogły one dostarczyć tak wartościowych odkryć. Prace te dopiero w roku bieżącym przyniosły właściwy i obfity plon. Odkryto całą osadę bagienną kultury łużyckiej. — Odkryto pierwszą osadę z okresu wczesnożelaznego w Europie (700—500 lat przed nar. Chr.). Odkryto tu nie mało znaczące resztki, lecz znaleziono tak dobrze zakonserwowane szczątki fundamentów całej osady, że dają one wspaniały obraz ówczesnej, przyznajmy odrazu, niezwykle wysokiej kultury naszych prasłowian, bo tak się na tę kulturę zapatruje kierownik robót odkrywczych prof. prehistorji U. P. dr. Józef Kostrzewski oraz drugi uczony polski prof. prehistorji Un. Jana Kazimierza dr. Leon Kozłowski.

Osada, którą w tej chwili stale jeszcze się odkopuje, zajmować będzie przypuszczalnie obszar 15.000 m. kwadr. Dotąd odkopano 20 chat i 7 ulic. Osada założona została na wyspie, którą późniejsze wieki zamieniły na półwysep dzisiejszego jeziora biskupińskiego. Osada była ufortyfikowana. Świetnie zachowane resztki muru obronnego znaleziono na północnej stronie osady. Mur ten budowany był systemem skrzyniowym i odznaczał się, jak tego dowodzą zachowane resztki, solidną trwałością i siłą. Przed murem znajdowały się falochrony, których do tej chwili znaleziono dwa. Uderza planowość założenia osady. Budowana na nawierzchni bagiennej miała za podkład faszynę, na którą kładziono grubo ciosane belki dębowe, sosnowe lub brzozowe, przy tych ostatnich dotąd jeszcze zachowała się biała kora.

Ulice osady wytyczone zostały w kierunku od wschodu na zachód i są równoległe. Między ulicami znajdował się rząd chat szczytami opartych o siebie. Wyjście z reguły znajdowało się po stronie południowej. Chata miała po stronie wschodniej od drzwi kamienne palenisko, które znaleziono w stanie nienaruszonym. Ciekawa jest również konstrukcja chaty. Na narożnikach wbijano grube pale z wcięciami pod kątem prostym wzdłuż całego słupa. Do rowków tych wkładano belki ścienne t. zw. sumiki, które tworzyły ściany. — W środku bocznych ścian znajdował się słup płaski także z wcięciami, który służył jako łącznik między sumikami. Stąd nazwa tego słupa „łątka“. Odkryte chaty są stosunkowo bardzo obszerne, dochodzą do rozmiaru 6.50×9.40 m. Niektóre z chat posiadały przedsionki.

Odkopane drogi posiadają od 2.50 do 3 m. szerokości. Dookoła osady biegła ulica okrężna.

Bogate są wykopaliska, świadczące o kulturze naszych pradziadów, jeżeli przyjmiemy teorję wymienionych wyżej dwóch uczonych polskich. Odkopane przedmioty stanowić mogą cenne ozdoby każdego muzeum. Pradziadowie nasi zajmowali się, jak można wywnioskować, myśliwstwem, rybołóstwem, rolnictwem. Świadczą o tem liczne groty do strzał do łuku, topory kamienne, groty oszczepów, dalej czaszki dzików, kieł niedźwiedzia, znaleziono prawidła do sieci rybackich, ciężarki do tych sieci, ości ryb (przecież jezioro było dookoła osady), znaleziono również motyki rogowe, sierp żelazny, ziarna zbożowe, płytę żarnową z rozcieraczem, siekiery bronzowe i żelazne. Najwartościowszym znaleziskiem jest jednak koło. Symetrycznie okrągłe koło dębowe o pełnej tarczy. To byłyby narzędzia wybitnie „męskie“, z kobiecych znaleziono ciężarki warsztatu tkackiego, wrzeciona, a także len i konopie. Znaleziono również w jednej z chat całą masę maku. Odkopano cały szereg zabawek dziecięcych, jak smoczek gliniany, grzechotkę, kulki, znaleziono ozdoby w postaci szpilek o łabędzich szyjkach, branzolety, paciorki, guziki. Z paciorków znaleziono także naszyjnik ze szkliwa niebieskiego, niewątpliwie pochodzenia egipskiego. Wreszcie znaleziono olbrzymią ilość naczyń glinianych, niektóre bardzo pięknie rzeźbione i inkrustowane.



Rekonstrukcja chaty kultury łużyckiej, odkopanej w Biskupinie, dokonana przez p. Halinę Szczerkowską.

Wszystkie zdjęcia „Światowid“, Poznań.

Wszystkie te przedmioty, znalezione częściowo w stanie bardzo dobrym, przechowuje się na miejscu w muzeum.

Dotąd odkopano przestrzeń 3.000 m. kw., a jest jeszcze do odkrycia znacznie więcej.

Przy pracach wykopaliskowych pracuje od 60—75 robotników pod nadzorem ekspedycji wykopaliskowej Uniwersytetu Poznańskiego, na czele której stoi prof. dr. Kostrzewski oraz jego asystent mgr. Zdzisław Rajewski. W skład ekspedycji wchodzi 18 osób, w tem 2 kreślarzy, modelarz, malarz-rysownik, fotograf, preparator, kucharz i t. d.

Praca idzie raźno, chociaż ekspedycja borykać się musi z trudnościami finansowemi. Pieniądze ofiarowane przez Fundusz Pracy, Fundusz Kultury Narodowej, Uniwersytet Poznański i niektóre, niestety nieliczne, instytucje i osoby prywatne, są niewystarczające na potrzeby ekspedycji, która na miejscu w Biskupinie zabawi od 13 maja do połowy października. W dodatku trzeba grunt, w którem znaleziono tak cenne zabytki naszej prasłowiańskiej przeszłości wykupić z rąk właściciela, który czując okazję, cenę wyśrubował do maksymalnych, a nawet nieprawdopodobnych granic. Żądanej sumy nie otrzyma, tem niemniej grunt ten wykupić trzeba, chcąc tak wartościowe wykopaliska zachować, a przedewszystkiem chcąc prace dalej prowadzić.

Wykopaliska biskupińskie są zdaniem uczonych poprostu rewelacją. Laik po przybyciu na miejsce zadziwi się nad planowością osady, poduma nad zmiennością losów ludzkich, ostatecznie starać się będzie uzmysłowić sobie przestrzeń 2.500 lat dzielących jego istnienie od szczątków odkrytych chat. Historyk w wykopaliskach tych czyta jak w księdze otwartej. Stanie zachwycony nad temi wartościowemi resztkami, bo żadne wykopaliska nie dały dotąd tak dokładnego obrazu wsi okresu kultury łużyckiej. Odkopana osada przypada na okres największego rozkwitu i zasięgu tej kultury, która rozprzestrzeniała się na olbrzymim obszarze od Morza Czarnego poprzez całą Polskę, Czechosłowację aż hen do Niemiec środkowych.

Odkrycia biskupińskie interesują nietylko uczonych prehistoryków, ale także paleobotaników (prof. dr. Wodziczko i prof. dr. Paczoski z Poznania, prof. dr. Szafer i dr. Jaroń z Krakowa), paleontologów (prof. Niezabitowski z Poznania) oraz etnografów.

Prace wykopaliskowe trwać będą jeszcze dwa lata. W najbliższych dniach ekspedycja rozpocznie dokonywanie zdjęć fotograficznych ze specjalnie wykonanego w Legjonowie balonu. Spodziewany jest także przyjazd nurka z Gdyni, który miałby zbadać dno jeziora biskupińskiego. Równocześnie poszukuje ekspedycja cmentarzyska, które znajdować się musiało obok osady, prawdopodobnie na wzgórzu. Spodziewane jest odkrycie popielnic całej osady. Poszukiwania te trwają i zostaną według przekonania młodych entuzjastów-prehistoryków uwieńczone pomyślnym rezultatem.

H. S.



Członkowie ekspedycji wykopaliskowej w Biskupinie. Na zdjęciu m. i. widoczni: mgr. Rajewski, mgr. Wieczorowski, Halina Szczerkowska, oraz kierownik szkoły w Biskupinie Walenty Szwejcer, który pierwszy zwrócił uwagę Instytutowi Prehistorycznemu na wykopaliska nad jeziorem.



Dobrze zachowane szczątki muru obronnego t. zw. skrzynkowego. W prawem skrzydle narożnika widoczni asystent prof. Kostrzewskiego, mgr. Rajewski, obok mgr. Wieczorowski.



Zrekonstruowane naczynia, znalezione w Biskupinie.

AUTOSTRADA
NA GROSSGLOCKNER W AUSTRJI.



Pierwsze wyscigi automobilowe na autostradzie Grossglockner.
Fot. Kaystone, Berlin.

W Austrji otwarto budowaną od pięciu lat wysokogórską szosę automobilową, wiodącą na Grossglockner w Karyntji. — Mierzy ona ogółem 42 km., a przeciętne jej wzniesienie wynosi 12 proc. Na wysokości 2506 m. przechodzi ona przez tunel, drążony w litej skale, długi na 310 m.

Cały teren w okolicy Grossglockner został zaliczony do rezerwatu przyrody, co nie przeszkadzało jednak, aby turystom, przybywającym tam na odpoczynek, zapewnić nowoczesne wygody.

Liczni automobiliści, którzy przybyli na wyścigi na tej nowej autostradzie, z największym zachwytem oglądali to gigantyczne dzieło, z którego Austrja może być dumna. Zaznaczyć należy, że pierwszą nagrodę za największą ilość kilometrów przebytych od miejsca wyjazdu do startu na Grossglockner zdobył nasz rodak Zdziechowski z Wilna (1300 km.).

ROZRUCHY WE FRANCJI.



Przenoszenie rannych w Breście.
Fot. The New York Times, Paris.

Od czasu połączenia socjalistów i komunistów oraz radykałów wszelkiego rodzaju w jeden wspólny front, zwany ludowym, sfery lewicowe wykazują we Francji wielką ruchliwość, manifestując swą siłę ciągłemi demonstracjami. Największa z nich przypadła na dzień święta narodowego Francji (14 lipca), miała jednak przebieg spokojny, a odbywała się pod hasłem stłumienia prądów faszystowskich.

Kiedy rząd Lavala, opierając się na pełnomocnictwach, wydał dekrety oszczędnościowe, obniżające pobory urzędników i renty inwalidzkie, lewica postanowiła wykorzystać niezadowolenie prac. państw. i wyprowadzić ich na ulicę.

Po stłumieniu tych rozruchów komuniści wzięli się do podburzania robotników portowych. Miasta portowe Tulon i Brest były wskutek tego w ostatnich dniach widownią krwawych zamieszek, których ofiarą padło kilku zabitych i kilkudziesięciu rannych. Spokój został przywrócony, ale Francja ciągle znajduje się na rozdrożu, bo jej sprzeczności wewnętrzne przypominają wrzód, który nabiera i wreszcie pęknąć musi. Im to wcześniej nastąpi, tem dla Francji będzie lepiej.



Manifestacje lewicowe na pl. Wilsona w Breście.
Fot. The New York Times, Paris.

ODPUST W PIEKARACH NA ŚLĄSKU.



Kościół parafjalny w Piekarach na Śląsku.



Piekary wznoszą kopiec Wyzwolenia, na znak wdzięczności za powrót do Macierzy.

Corocznie dnia 15 sierpnia odbywa się w Piekarach tradycyjny odpust, na który ściągają pielgrzymki nietylko z całego Śląska, ale także z byłej Kongresówki, aby pomodlić się przed ołtarzem cudownej Matki Boskiej.

W 1683 roku Sobieski idąc pod Wiedeń, zboczył z Bytomia do Piekar, aby prosić Orędowniczki Boskiej o pomoc dla oręża polskiego. Rycerstwo polskie stało wtedy rozłożone obozem na błoniach pod Piekarami.

W czasie odpustu ciche zazwyczaj Piekary zaludniają się tłumem pątników i przedstawiają obraz nadwyraz malowniczy.

INICJATYWA GODNA POCHWAŁY



Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zorganizowało kursa wakacyjne o kulturze polskiej dla cudzoziemców, na które przybyło kilkudziesięciu przedstawicieli różnych państw, aby zaznajomić się z historją i kulturą naszego kraju. Uczestników kursu przyjmowano herbatką w dawnym pałacu książąt Mazowieckich na Starem Mieście w Warszawie (na zdjęciu).

LITERACI W ARMJI OCHOTNICZEJ W 1920 R.



Z lewej do prawej: Szef II oddz. Gen. Insp. Armji Ochotniczej, ppłk. M. Dienstl-Dąbrowa, por. Eugenjusz Małaczewski, Emil Zegadłowicz, Władysław Rabski, J. Karasiński, Józef Miłaszewski, mjr. Edward Ligocki, red. Władysław Buchner, mjr. dr. Jan Grabowski.

Zadaniem II Oddziału Generalnego Inspektoratu Armji Ochotniczej było zorganizowanie i jak najwszechstronniejsze wykorzystanie twórczości artystycznej dla celów propagandy obrony Państwa. Do tej pracy stanęli ochotniczo wszyscy nasi literaci i artyści bez względu na polityczne orjentacje. Miłość dla Polski zjednoczyła wszystkich. Na czele tej mobilizacji literatury i sztuki stał przybyły z Włoch, z armją tam utworzoną, ppłk. M. Dienstl-Dąbrowa. Jego zastępcą był Edward Ligocki. Adjutantem Wacław Rogowicz, zaś oficerem łącznikowym ppor. hr. L. Starzeński.

Praca podzieloną była na 11 referatów. Na czele prasowego referatu stał Stefan Żeromski. W literackim pracowali Eugenjusz Małaczewski, Kornel Makuszyński, Józef Miłaszewski, Włodzimierz Perzyński, Wacław Berent, Stefan Kiedrzyński, Melcer-Rutkowska, Emil Zegadłowicz.

W publicystycznym: Grzymała-Siedlecki, Dobrzyński, Karaziński, adw. Michalski, Władysław Rabski, Noskowski, Popławski, M. Czerwiński, Janowski, Troetzerówna. — Prasa zagraniczna: Dr. Rappaport, Dr. Simon, Dr. Gąsiorowski, Dr. Mogilnicki, Bronowski, Chrząszczewski, Inf. pras. Jarkowski, Teslar, Massalski, ekspozytor w Poznaniu dr. Lam.

Teatr: Dyr. Solski, dyr. Szyfman, dyr. Gorczyński, dyr. Wroczyński, Staszkowski, F. Frączkowski. Referat propagandy żywem słowem prowadził Dr. Jan Grabowski z licznym sztabem współpracowników, między którymi byli pos. Chaciński, Łada, dyr. Gałczyński. Ofenzywa: red. Buchner, prof. Ruszczyc, red. Orłowski. Referat artystyczny: kier. Fr. Siedlecki, Czerny, Sawiczewski, J. Tom, Lechowski, Badowski, Kopczyński, Dyzmański, Majewski, Bagieński, Mann, Tański, Kamil Mackiewicz, prof. Kamiński, Kamińska, Pilatti, Lipiński, Rapacki, Czepita, Jasiński, prof. Kowarski, Krasnodębski, Kotowski, Piątkowski, Siemiński, Strzemiński, Ziomek, Makowski. Kierownik kancelarji por. Adam Miszke. Od 7 lipca do 20 października wydano odezw w języku polskim, rosyjskim, francuskim 273.100, plakatów barwnych 124.000, plakatów-odezw 90.000, jednodniówek 130.000, tygodników 372.000, gazet 430.000, broszur 46.000, pocztówek 31.000, medaljonów 5.000. Redagowano i wydawano następujące czasopisma: „Pospolite ruszenie“, „Brońmy Warszawy“, „Szrapnel“, „Gazeta wojenna“, „Wesoły wojak“, „Gazeta polowa“, „Bulletin de l'armee volontaire“, „Bulletin of polisch volontary“, „Bibljoteka krasnoarmejca“, „Bibljoteka Timona Biednego“. Napisano zgórą tysiąc artykułów dla prasy codziennej. Zorganizowano wyjazdy do 160 miast i miasteczek i 70 na front, zwołano 162 wiece i zebrano 105.390 mp. Praca Gen. Inspektoratu A. O. prowadzona z nadzwyczajnem entuzjazmem i wydajnością spotkała się z wielkiem uznaniem ze strony dowództwa armji.

„ŚWIĘTO GÓR"



W dniach od 4 do 11 odbyło się w Zakopanem „Święto Gór". Na zdjęciu brama triumfalna, wzniesiona na powitanie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".



Pan Prezydent Rzeczypospolitej z Małżonką podczas Mszy świętej w Jaszczurówce. Za Panem Prezydentem widoczny adjutant kpt. Hartman.

Święto morza i święto gór — oto dwa święta Polski, owiane osobliwym urokiem. Morze, niedawno odzyskany symbol przestrzeni i wolnego oddechu, kontaktu ze światem — góry zdawna związane, jeszcze za czasów niewoli, z tem wszystkiem, co oznaczało wolność, dążenie ku czemuś wyższemu, energję i siłę. Te dwa żywioły czci w ciągu roku, już chyba na stałe, nizinna Polska.

Zdawałoby się, że góry nie potrzebują już w Polsce popularyzacji, że nie trzeba napędzać do nich ludzi, skoro i tak się tam garną coraz gęściej i w lecie i w zimie. Opowiada się niekiedy, że góry są przepchane, że uciekła już z nich słodka samotność i spokój, dawczynie odprężenia nerwów. Mówi się nawet, że trzebaby raczej rozpocząć propagandę — odstraszania ludzi od gór.

Ale strachy te i alarmy na fałszywych oparte są przesłankach. Tak, ludziska chodzą po górach, ale ciągle ich nie znają. Idą w Tatry — bo słowo góry nasuwa machinalnie w umyśle Polaka: Tatry, tak dalece ta wspaniała grupa górska skupia w sobie samą niejako ideę gór — szlakami utartemi, nie oglądając się na mapę, idąc na ślepo, lub prowadzeni w gromadnych wycieczkach. Nie wiedzą dobrze, gdzie są Tatry Zachodnie, a gdzie Wschodnie czyli Wysokie, nie wiedzą jak się zwą szczyty najhonorniejsze, jak biegnie granica między polskim a czeskosłowackim zasięgiem. Nie wiedzą, jakie są obyczaje i dzieje góralszczyzny, nie znają języka tych stron, historji wielce ciekawej i osobliwej.

A przecież ten świat wart jest poznania! Wart jest poznania ten kraj tak rozmaity i bujny i to nietylko na linji Zakopanego i najbliższych stron, ale od Białego Dunajca po Witów i Chochołów i dalej na Dzianisz, Podczerwone czy Subsuche, warta jest zwiedzenia chata góralska starego stylu, o obrazach malowanych na szkle, o krasnych skrzyniach, gdzie spoczywają zapaski i chusty i wełniaki i krajki. Warta poznania jest cała ta sztuka kolorowa a szlachetna, sztuka starych świątków zadumanych przy drogach, barwnych garnków rzeźbionych łyżek i noży, to wszystko, co przecięty turysta ogląda już gotowe na wystawie sklepowej.

Święto gór ma właśnie na celu przybliżenie tego świata gór i świata gó-

(Ciąg dalszy na str. 8-ej).



Gen. Andrzej Galica, organizator 21 dywizji podhalańskiej w otoczeniu oficerów z pułków podhalańskich. Wygłosił on przemówienie do P. Prezydenta Rzeczypospolitej w imieniu górali, jako Podhalanin z urodzenia.

„ŚWIĘTO GÓR"



Przedstawiciele władz i wojska w czasie nabożeństwa w Jaszczurówce. Stoją od prawej: gen. Łuczyński, wicemin. inż. Bobkowski, gen. Kasprzycki, min. Budkiewicz, wojew. Raczkiewicz i główny komendant P. P. gen. Zamorski.

(Ciąg dalszy ze str. 7).

ralszczyzny do przeciętnego Polaka, pokazania mu obyczaju góralskiego w jego ojczystej formie, tańca i śpiewu, obrzędu ślubu i oczepin, strojów sutych a pełnych poczucia składu i artyzmu. To wszystko zanika powoli przez kurczenie się starej góralszczyzny, jak i przez drożyznę owych strojów, wypieranych przez gotowe miejskie materjały i ubrania.

W czasie święta gór defiluje przed uczestnikami ta stara góralszczyzna „siumna" i górna, rozśpiewana i buńczuczna, co to się niczego nie boi. Zmartwychwstaje to, co opisał Tetmajer na kartach swojego nieśmiertelnego eposu: „Na skalnem Podhalu". Każdy znajdzie tutaj to, czego szuka, może nacieszyć ucho śpiewami przy ognisku i wieczornicami góralskiemi, oko — barwą strojów, widowiskami regjonalnemi. A dla tych, co władają dobrze nogami — otwarte stoją Tatry, dokąd komitet urządza szereg wycieczek gromadnych.

Bo Tatry to nietylko góry i skały, drogi i ścieżki, lasy i regle. To także i ludność, siedząca tam od wieków i patrząca na ludzi „dólskich" (czasem także i — „dólskich Dulskich") z pewnem lekceważeniem — jako na „ceprów". Lud ten, chociaż ubogi, nosi wysoko herb swojej dumy, możnaby powiedzieć — szlacheckiej Bo też i zalety i wady tego ludu nie ludowe są zgoła, by tak rzec, ale właśnie szlacheckie. Swoboda i jej umiłowania, siedzenie grupami i klanami — tu Roje, tam Gąsienice, tu Marusarze a tu znowu Walczaki — pańska duma w stosunku do innych i dumny stosunek nawet do samego Pana Boga, poczucie swojej godności — pieniactwo z lekką domieszką lenistwa, fantazja i rozmach.

Wszystko to trzeba poznać, wszystkiemu temu przypatrzeć się zbliska. Bo nie zna Tatr i górala ten, kto rozmawiał z fjakrem przed jedną, czy drugą knajpą i kto jechał raz czy dwa do takiej czy innej dolinki. Ażeby Tatry stały się umiłowaniem i pasją całego życia, tak jak pasją taką powinno być nasze morze — trzeba znać ich historję. Ich życie. Ich lud.

To właśnie zadanie chce spełnić święto gór, które już drugi raz rozbijało namioty pod Giewontem. Przyjęło się ono w krótkim tym czasie jako integralna część roku polskiego, jako wielka atrakcja turystyczna, która ściąga tłumy do Zakopanego. Tak było i tego roku. Popłynęły pod Giewont tysiące, ażeby popatrzeć na barwne widowisko starej góralszczyzny, ażeby podumać nad czasami, gdy Zakopane nie było może tak gwarne i światowe. Przyjechali ci, co pociągnęli w góry, ażeby poznać się z niemi bliżej, ażeby zorjentować się w bogactwie ich rzeźby, struktury w pięknie ich architektury.

Starczy miejsca w górach dla wszystkich, a ci co straszą przepchaniem — oglądają pewne tylko, najbardziej szablonowe szlaki. Pełno jest w Tatrach dzisiaj i zostanie już chyba zawsze — kątów cichych, gdzie można przywrócić równowagę swym nerwom — pustkowi, gdzie leczyć się można słońcem i szmerem potoków. Niech sobie hipochondrycy, chcący zamienić Tatry nietyle w park narodowy ile w park prywatny czy park dla badań naukowych — jęczą nad przeludnieniem. Polskie społeczeństwo chce chodzić i będzie chodzić, ażeby wyzyskać dar niezwykły bezcenny, jedyny — Tatry.

Tegoroczne Święto Tatr wypadło wspaniale. Około 40 tysięcy ludzi zjechało z całej Polski, aby wziąć udział w uroczystościach, które zaszczycił swoją obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej z Małżonką. Po wspaniale dekorowanych ulicach Zakopanego snuły się grupy regjonalne z Huculszczyzny, Żywieckiego, ze Szczawnicy, ze Śląska cieszyńskiego, z Orawy, Spiża itd., radując oczy barwnością strojów. Szczególnie efektownie wypadła defilada przed Panem Prezydentem Rzeczypospolitej. Prawdziwą sensację budzili bacowie, którzy z „kierdelami" owiec zjawili się na Krupówkach. Niedopisała tylko pogoda. Ale mimo to ci, którzy przyjechali na Święto Gór nie rozpaczali, przeżyli bowiem wielkie i podniosłe chwile zbratania się z ludem górskim i podziwiania uroków Tatr.

ZG.



Na „Święto Gór" spędzono do Zakopanego kilkadziesiąt „kierdeli" owiec, które budziły sensację na ulicach Zakopanego. Na zdjęciu „kierdel" owiec pod Giewontem.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Dzieci góralskie witają Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.



Żywczanki w swoich bogato haftowanych strojach.

Grupa huculska.



Tańce górali śląskich z Wisły na wieczornicy w Zakopanem.

PAN PREZYDENT R. P. W KRAKOWIE.

W poniedziałek przybył nieoficjalnie do Krakowa Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki. O godzinie 12-tej wjechał Dostojny Gość w mury prastarego zamku wawelskiego, gdzie powitał Go p. wojewoda krakowski Raczkiewicz i dowódca O. K. V. gen. Narbutt-Łuczyński. W godzinę po przyjeździe na zamek Pan Prezydent R. P. udał się na Sowiniec, gdzie zapoznawał się z planami budowy kopca Marszałka Piłsudskiego. Panu Prezydentowi towarzyszyła Jego Małżonka i świta. Po zapoznaniu się ze stanem robót na samym kopcu, pan Prezydent wywiózł na kopiec osobiście taczkę ziemi. To samo uczynili Dostojna Małżonka Pana Prezydenta, jak i członkowie świty. Około godziny 15-tej Pan Prezydent przybył do krypty św. Leonarda, gdzie spoczywają zwłoki ś. p. Marszałka Piłsudskiego, w celu oddania hołdu pamięci doczesnym szczątkom swego najserdeczniejszego Przyjaciela. We wtorek w godzinach rannych Pan Prezydent opuścił Kraków i wyjechał do Mościc.





Pan Prezydent R. P. w krypcie św. Leonarda podczas oddawania hołdu zwłokom Wodza Narodu. Panu Prezydentowi towarzyszą m. in. ks. prałat Domasik (po prawej) i kapelan Pana Prezydenta ks. Humpola (na lewo pod filarem).

Pan Prezydent Rzeczypospolitej w czasie pracy na Sowińcu. Na zdjęciu widzimy na pierwszym planie Pana Prezydenta, wiozącego taczki z ziemią na kopiec Marszałka. Na drugim planie (po lewej) Pani Prezydentowa.

ZGON PŁK. GŁOGOWSKIEGO.



We Lwowie zmarł w poniedziałek rano szef kancelarji wojskowej Pana Prezydenta Rzeczypospolitej płk. Jan Głogowski. Ś. p. Jan Głogowski poddał się w lecznicy lwowskiej operacji, która niestety nie uratowała życia znanego i dzielnego oficera. Ś. p. płk. Głogowski jako dowódca 1 p. szwoleżerów uczestniczył w wyprawie kijowskiej.

HOŁD BOHATEROM W ŚRODZIE.



Środa, miasto województwa poznańskiego, obchodziło w ub. niedzielę uroczystość przeniesienia zwłok 9-ciu powstańców wielkopolskich do wspólnego grobowca. Uroczystość ta miała przebieg niezwykle podniosły i odbyła się wśród tłumnego udziału publiczności. Na zdjęciu naszem widzimy kondukt żałobny na cmentarzu parafjalnym.

CO KRAJ, TO OBYCZAJ.



Na pograniczu sowiecko-chińskiem w prowincji Tien-Schan używa się byków jako wierzchowców (na zdjęciu). Zwierzęta te poruszają się bardzo szybko, pokonują bez trudu największe wzniesienia terenowe i niezmordowanie przez cały dzień pną się po bezdrożach górskich.

Fot. „Wide World Photos", Berlin

ZGON LOTNIKA STRATOSFERYCZNEGO.



Francuski lotnik Cognot, który na specjalnym aparacie spróbował wznieść się do stratosfery w pobliżu Bonnieres, z nieznanych przyczyn rozbił się i spadł na ziemię, ponosząc śmierć na miejscu. Na zdjęciu szczątki aparatu Cognota, obok posterunek policji.

Fot. NYT, Paris.

Z podróży po Ameryce Południowej.

W KRAINIE ŁOWCÓW GŁÓW.



Kpt. Homan, autor ukazujących się na naszych łamach reportaży z Ameryki Południowej.

Będąc w Iquitos postanowiłem zrobić wycieczkę do obszarów zamieszkałych przez zupełnie dzikich Indjan, do których nie dotarła jeszcze kultura białych, a jeśli dotarła, to została zniszczona i odrzucona jako rzecz zupełnie zbyteczna. — Wybór mój padł na tereny zamieszkałe przez t. zw. Indjan — Łowców Głów, mieszkających nad Alto Maranionem i rzeką Santiago w okolicy t. zw. Pongo de Manseriche — to jest kataraktów Amazonki. Podstawą mojej decyzji były wiadomości historyczne, zdobyte dzięki konsulowi angielskiemu p. Maleyowi i Niemcowi Augustinowi, którzy swoje bibljoteki oddali do mojej dyspozycji. — Wzmianki historyczne mówią, że w czasie przyjścia Pizarra w roku 1510 do Peru, ówczesny władca Inkasów czerpał złoto dla Hiszpanów w okolicach Pongo de Manseriche. Hiszpanie w miejscach, gdzie płukano złoto, założyli miasteczka: Logrono, Zamora, Santiago, Borja i Oropendola. W roku 1610 szczep Indian Jivaros wszystkie te miasta zniszczył, nie zostawiając kamienia na kamieniu — mimo że miasta były dość silne. Logrono naprzykład posiadało 18 tysięcy mieszkańców. Wysłana powtórnie ekspedycja hiszpańska założyła z powrotem miasto Borja koło Pongo de Manseriche. Miasto to od tego czasu było kilkakrotnie burzone przez Indian z tego samego szczepu, ale chciwi złota Hiszpanie ciągle wracali w te strony. Ostatni raz miasteczko Borja zostało wyrżnięte przez Indjan w roku 1904. Zginął tu garnizon peruwiański, paręset osób ludności cywilnej, a klasztor księży hiszpańskich legł w gruzach. Ocaleni w czasie rzezi ludzie z Borja, którzy w tym czasie pracowali w lesie, powrócili do Iquitos, gdzie rząd peruwiański darował im wyspę Punchanę — na której po dziś dzień mieszkają. W roku 1910 — w czasie epoki kauczuku — osiadł koło Pongo de Manseriche pewien Hiszpan imieniem Melendes, którego w r. 1914 wraz z 50-ma domownikami Aguaruni zabili, a kasę z pieniądzmi wrzucili do wody. W roku 1925 przybywa znowuż w te strony Hiszpan imieniem Grana, który handlował z mordercami swego nieszczęśliwego poprzednika i eksploatował sól, drzewo, skóry i złoto. Ale urzędnik jego, Gomez, w czasie podróży do Iquitos w 1934 r., otruł go. Gdy w klasztorze Requanie zasięgałem języka co do Indian w okolicy Ponga de Manseriche, powiedziano mi, że wszelkie wysiłki misjonarzy są tutaj bezcelowe i utarło się przekonanie, że ich ani krzyżem ani szpadą nie da się ucywilizować.



Kpt. Homan ze swoją małżonką na Pongo de Manseriche w pobliżu katarakt Amazonki.



Dwaj Europejczycy, którzy jako dzieci zostali porwani przy zdobyciu miasta Borja przez Indjan, z czasem zupełnie zdziczeli i uważają się za Aguarunów. Tylko blond włosy i biała skóra zdradzają ich pochodzenie.

Tereny koło Ponga de Manseriche zamieszkują szczepy Indjan Aguarunów w liczbie około 16 tys. i szczepy Indjan Jivaros w ilości przeszło 20 tysięcy. Oba te szczepy należą do grupy językowej Jivaros, co im wcale nie przeszkadza być w stałej wojnie pomiędzy sobą. Szczepy te są zupełnie wolne — w walkach z Hiszpanami i republiką Peru zawsze wychodziły obronną ręką, a dzięki swej odwadze i waleczności także i dziś nie są wcale przez białych niepokojone. Oryginalnym ich zwyczajem jest zdejmowanie skóry z głowy swoich wrogów, suszenie jej i trzymanie, jako trofeum wojenne w swoich domach. Głowę taką musi mężczyzna zdobyć, gdyż dopiero po jej uzyskaniu staje się całkowitym wojownikiem. Wówczas otrzymuje prawo głosu na radzie wojennej i może się żenić. Dzięki temu oryginalnemu zwyczajowi Indjanie ci zostali nazwani przez białych łowcami głów, a peruwiańczycy mają takiego „stracha" przed nimi, że mimo zaofiarowanej z mej strony podwójnej zapłaty — nie chcieli jechać ze mną w ich strony. Dopiero dowódca garnizonu pod bagnetami sprowadził mi „ochotników" do podróży.



Szkielety starej płóczkarni złota na Alto Maranonie, dziś nieczynnej, gdyż Indjanie wyrżnęli ludzi, a kasę z pieniądzmi wrzucili do wody.

Tereny, które zamieszkują Aguaruni, zaczynają się koło Ponga de Manseriche. Jest to pasmo wzgórz, wysokie około 600 metrów. Niema tu moskitów, a temsamem ani malarji, ani żółtej febry. Krajobraz jednolity, wzgórza pokryte lasami, wśród których płyną najrozmaitsze strumyki i rzeczułki. W dorzeczach znachodzi się platyna, złoto, nafta, sól i talk. Płucząc złoto w archaiczny sposób — jeden człowiek wypłukuje dziennie 5 gramów. — Woda w strumykach w okolicach Pongo de Manseriche zimna i czysta. Piłem ją wraz z żoną bez filtru przez cały czas bytności w tych stronach. Tereny te oficjalnie należą do Peru, ale Equador również zgłasza do nich swoje pretensje. Spór trwa od 60-ciu lat przeszło. Wojna o te tereny toczy się na papierze. Wśród politycznych czynników w tej „wojnie" wielką rolę odgrywa nafta. Mianowicie przez 10 lat, t. j. od r. 1922 do r. 1932 kapitał północno-amerykański badał tereny Peru, szukając nafty. Na badania te wydano 260 miljonów złotych. Gdy po ukończonej pracy Amerykanie zażądali koncesji na tereny naftowe, rząd peruwiański pod wpływem kapitału angielskiego, który jest tu kapitałem rządzącym, odmówił udzielenia koncesji i Amerykanie opuścili Peru z niczem. Przysłali jednak misjonarzy, którzy osiedlili się w terenach naftowych i terenów tych bacznie pilnują, o czem miałem sposobność osobiście się przekonać. — Po powrocie mojem z nad Ponga mianowicie, zgłosił się do mnie misjonarz amerykański i powiedział: „Wszystko, co pan znajdzie w okolicy Ponga, jest pańskie — z wyjątkiem nafty! Proszę o tem pamiętać, że my mamy długie ręce!"



Puszcza nad Amazonką.



ZDJĘCIA KPT. HOMANA.

Curaca Pate, naczelny wódz Aguarunów z nad rzeki Nieve.

Kapitałami, które się ścierają w walce o zyski — jest kapitał północno-amerykański, idący wspólnie z niemieckim i kapitał angielski z francuskim. Kapitały te zawarły dziś zawieszenie broni na odcinku Gran Chaco, a tem samem i na innych odcinkach — i podzieliły Brazylję nieoficjalnie na dwie strefy. Okolica Amazonki przypadła dominium dolara, a południowa Brazylja dominium funta. W grę wchodzi nafta. Zrywające się co miesiąc rewolucje w Brazylji południowej i północnej są podsycane przez dolara i funta. W rewolucjach tych rozdmuchuje się nacjonalizm Niemców, Włochów, Hiszpanów i Polaków, aby na tym nacjonaliźmie odpowiednio pokierowanym stworzyć dogodne warunki dla interesów Ameryki lub Anglji. Gra ta jest obliczona na przyszłość, a plan zostanie wykonany wtedy, gdy źródła nafty w Europie i Azji będą na wyczerpaniu. Tej samej polityce naftowej podlegają tereny naftowe Peru, do których rości sobie pretensje Standard Oil Compagny z drem Baslerem na czele. Dr. Basler w rozmowie prywatnej wyraził się, że gdy zacznie eksploatować naftę w okolicy Fonga de Manseriche, będzie musiał zniszczyć Indjan-Łowców Głów. W otwartych tych zamiarach Amerykanów większym wrogiem od Indjan są Anglicy, którzy założyli w Limie pod swym protektoratem towarzystwo ochrony Indjan — a ponieważ Peru posiada ich aż 5 miljonów na pół miljona metysów i pół miljona białych — mają Anglicy wdzięczne pole do popisu. Na terenach, nad którymi krzyżują się interesy białych najeźdźców, mieszka kilkadziesiąt tysięcy ludzi. — Mieszkają w okolicach, gdzie czas jest zawieszony w przestrzeni, a kultura kraju przeniesiona w epokę kamienną. Mieszkańcy tego kraju rządzą się wedle własnych praw a napotkanego białego na swym terenie proszą zatrutą strzałą o pozostawienie im swojej głowy na pamiątkę.

Kpt. Roman Homan.

Jeszcze nad morzem...



Kto szuka jeszcze słońca i upałów letnich, kieruje się przedewszystkiem nad morze. Dla pani, która ma jeszcze odpowiednie kostjumy plażowe, to nader miła wiadomość, bo gdzież jeżeli nie w nagrzanych falach Bałtyku topić należy wszelkie codzienne troski, któremi obarczamy swój umysł przez cały rok. Po pierwszem przestąpieniu plaży, przepełnionej letnikami, czujemy znaczną ulgę, a szybko wracają wesołe, swobodne myśli, skoro tylko rozpoczniemy igraszkę z chłodną, morską falą.

Po każdej kąpieli — miła siesta na wygrzanym piasku, w promieniach jaśniejącego słońca.

To pora przeglądu wszystkich znajomych i wszystkich kostjumów kąpielowych i plażowych. Nie zawsze wypadnie ona zadowalająco. Ogromna swoboda w wyborze tego działu konfekcji, sprawia że to co widzimy na naszych plażach jest zbieraniną pozbawioną nietylko gustu, ale i najzwyczajniejszego dobrego smaku. Ile tych zalet potrzeba, aby ubiór był zawsze prawdziwie estetyczny, przekonać się właśnie najłatwiej nad morzem. Znęcone taniością lichych materjałów padają panie najczęściej ofiarą swej łatwowierności i jakoś nie przeczuwają, że efektownie zrazu wyglądający kostjum plażowy, po kilkakrotnem użyciu, staje się nieestetyczną szmatką o przybrudzonym kolorze, a filuterny krój, który z miejsca podbił niewybredną osobę, staje się przy dłuższem użyciu karykaturą, udzielając tychże cech i swej właścicielce.

I dzieje się to w okresie, kiedy modne są nawet najtańsze bawełniane i lniane materjały, a więc przy najskromniejszym budżecie znajdzie się miejsce na ekwipunek nadmorski, tylko nie można polować na zbytnią ekscentryczność ani też nie zadowalać się tanią a efekciarską modą tandety, jaka zalewa nasze sklepy konfekcyjne.

Jakże żałosny widok przedstawiają takie ofiary mody w jasnych promieniach słońca, które nielitościwie ukaże wszelkie niedociągnięcia... Skromnie ubrane kobiety odnoszą równocześnie swój pełny i zasłużony triumf.

J. Z.



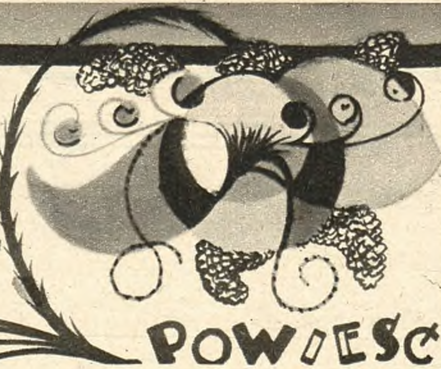
Miły model pyjamy w białe i srebrzyste paski. Pasek z srebrnej skóry.

Obok: Miła letnia sukienka z jersey'u przybrana pasemkami organdi.

Strój plażowy z praktyczną okrywką do wiązania na kokardę.

Letnia suknia wieczorowa z pełnym dekoltem pleców i kokardą czarną organdi.

Marja HESSEL



2)

POWIEŚĆ

PIĘCIOPŁATNICA

Florentyna z radosnem zdziwieniem spoglądała na cacko toaletowe.

— Ależ naturalnie! Przecież to jest grzebyk Edyth.

— Właśnie, służąca mówiła, iż zdaje się jej, że jest to własność przyjaciółki pani.

— Tak! Edyth musiała zgubić go ostatnim razem. Pewnie uważa go za straconego. Szalenie ucieszy się. Ma dwa jednakowe, stara i droga pamiątka po matce.

Komisarz był trochę zadziwiony. W pierwszej chwili myślał, że kosztowny przedmiot stanowił własność zaginionej Ewy Bronówny. Tymczasem okazało się, że należy on do przyjaciółki właścicielki pensjonatu. Zgodnie z zeznaniem służącej przebywała ona bardzo często w Hotelu Wielkim. Ponieważ jednak wszystkie osoby, przebywające w pensjonacie, zostały poddane przesłuchaniu, komisarz poprosił Florę o udzielenie mu informacji odnośnie osoby jej przyjaciółki.

— Jak nazwisko tej pani?

— Edyth Ferallano.

— ...aaa, Hiszpanka...?

— Tak!

— W jakim wieku?

Florentyna uśmiechnęła się kącikami ust.

— Nie mam pojęcia. Edyth może wyglądać na starszą, niż jest w istocie, dzięki swej rasie, ale może być młodszą odemnie, tak jak może być starszą. Nigdy nie pytałam jej o wiek. Pan komisarz wie, że to jest najczulsza strona wszystkich kobiet... W każdym razie uprzedzam, że to jest młoda i piękna osoba.

— Stan cywilny? — badał dalej rozweselony trochę komisarz.

Tym razem Flora roześmiała się zupełnie.

— Gdy ostatni raz wyjeżdżała stąd, była niezamężna. Ale nie wiadomo, czy nie wróci mężatką, albo nawet już rozwódką. Edyth, to ptak europejski, kapryśny, nieobliczalny, a przez to wszędzie mile widziany.

— Kiedy Pani Ferallano była tu ostatni raz?

— Dziewięć, dziesięć dni temu... Pojechała do Krakowa, gdzie ją wezwały jakieś interesy. Edyth sama dogląda swego majątku.

— Dawno panie się znają?

— O, dawno! Kilka lat! Poznałam ją we Wiedniu, zupełnie przypadkowo. Od tego czasu przyjaźnimy się. Edyth mieszka stale w Krakowie, oczywiście jeżeli mieszka w Polsce, gdyż posiada także willę w okolicy Paryża i wspaniały majątek rodzinny w swej ojczyźnie — Hiszpanji.

— Więc poznaje pani własność swej przyjaciółki!

— Doskonale znam ten grzebień. Tyle razy zachwycałam się nim. Pan komisarz pozwoli, że go zabiorę i oddam Edyth przy pierwszej okazji. Kto go znalazł? nie wie pan?

— Owszem, wiem: znalazł go szofer.

— Kto?

— Szofer pani! Powiedziała mi służąca: „ten pan, który pana komisarza przywiózł z Zakopanego".

— Aaa, pan Grzebiński! — rzekła Flora. Rumieniec delikatnie zabarwił jej mizerne policzki. Coś, jakby ulga, jakby pewne odciążenie moralne, zabłysło w jej oczach.

— Więc wrócił już? — to dobrze!

Komisarz, który dzięki swemu fachowi umiał nietylko słuchać, ale i patrzeć, zauważył niespodziewaną radość Flory.

— Co to może być? — pomyślał. A głośno dodał: — Tak, właśnie wrócił. To pani wysyłała go, prawda? Proszę go przysłać do mnie. Bezustannie jeździł z pani polecenia i dotychczas nie miałem okazji przesłuchać go. Widziałem go wogóle tylko przelotnie, gdy wsiadaliśmy do pani auta.

— Dobrze. Pan Grzebiński za chwilę tu będzie — rzekła Flora tonem, z którego komisarz wywnioskował, że szofer jest człowiekiem, z którym ona bardzo się liczy. Uraziło go to trochę, a przedewszystkiem zaciekawiło.

Dębórówna wyszła. Komisarz nachylił się nad biurkiem, pisał coś, odczytywał, przekreślał i znowu notował, poprawiał. Nagle dało się słyszeć pukanie do drzwi.

— Proszę wejść! — krzyknął komisarz, nie podnosząc głowy.

Drzwi otworzyły się i zamknęły. Komisarz pisał dalej, nie zwracając żadnej uwagi na przybysza, który zatrzymał się przy drzwiach. Był to młody, bardzo wysoki mężczyzna, ubrany w skórzaną kurtkę szoferską.

— Dzieńdobry! — rzekł od progu niski, głęboki głos o niezwykle przyjemnem brzmieniu.

Komisarz nagle podniósł głowę. I w tej chwili zerwał się na równe nogi, oddając głęboki ukłon przybyłemu. Był zmieszany, zaczerwieniony niewiadomo czemu. Przez chwilę trwało kłopotliwe milczenie.

— Pan komisarz życzył sobie mówić zemną!

— Tak jest. Może pan będzie uprzejmy zająć miejsce! — mówił dalej komisarz zły na siebie, że tak łatwo dał się unieść pierwszemu wrażeniu.

Grzebiński podszedł do biurka krokiem pełnym spokoju i harmonji. Każde jego poruszenie miało w sobie męską siłę, połączoną z dziwnym, nieokreślonym wdziękiem. Komisarzowi przyszła do głowy myśl, że gdyby ten człowiek znajdował się w tej chwili w salonie napewno nie poruszałby się inaczej. Była w jego ruchach, aczkolwiek pełnych naturalności i swobody, wrodzona dystynkcja i wytworność.

Tymczasem Grzebiński usiadł. Komisarz rzucił na niego krótkie spojrzenie.

Miał przed sobą wspaniały typ górala, typ doskonałej, męskiej piękności. Jasne jak pszenica, bujne włosy, wijące się lekko nad wysokiem, przepięknem czołem, żywo kontrastowały z twarzą opaloną na ciemny bronz. Rysy tej twarzy były ostre, ale bardzo regularne, niemal klasyczne. Dumne usta i zimne szare oczy, z których biła inteligencja, dawały poznać odrazu, że to jest człowiek niedostępny i skryty. Ale równocześnie w twarzy młodego mężczyzny widniała taka szlachetność, prostota i dobroć, że twarz ta, jakkolwiek z miejsca onieśmielała, z miejsca też budziła sympatję i zaufanie.

— Jak godność pana...

— Stanisław Grzebiński.

— Wiek?

— Skończyłem trzydzieści lat.

— Jakie pan ma wykształcenie?

— Studjowałem agronomję na uniwersytecie krakowskim.

Twarz komisarza oblała się ponsem. Schylił głowę, by ukryć zmieszanie.

— Jest pan inżynierem?

— Tak! — odrzekł z prostotą Grzebiński.

— Nazwisko pana jest mi dobrze znane.

W okolicy Nowego Targu stary ród góralski posiada od dziesiątek lat wielki majątek.

— Owszem, to moi rodzice.

— Ach, więc to rodzice pana.

— Niestety, nie żyją już. Mam tylko siostrę, która prowadzi nasze gospodarstwo.

— W jakim charakterze pracuje pan u panny Dęborówny?

— Jestem szoferem.

— Tylko szoferem? — niczem więcej.

— Owszem. Powierzony mam ogólny nadzór nad całym majątkiem mej pracodawczyni. Pozatem załatwiam wszelkie sprawy, jestem niejako jej plenipotentem.

— A że podjął się pan prac szoferskich, posiadając uniwersyteckie wykształcenie i taki duży majątek...

— Mam dyplom szofera i mechanika. Moim obowiązkiem jest strzec dobra panny Dęborówny, więc nie zgodziłem się na przyjęcie szofera. Mam dość czasu. Doskonale mogę sam to robić.

— Czy panna Dęborówna proponowała panu pracę, czy pan sam prosił o nią?

— Ja prosiłem!

— Dlaczego właśnie u niej i to w takim charakterze?

— Przecież coś robić trzeba, panie komisarzu. A co dotyczy pytania, dlaczego właśnie u panny Dęborówny, to odpowiem, że specjalnie zależało mi na tem.

— Dlaczego? Ja właśnie zauważyłem, że pana i pannę Dęborówną łączy pewna... że tak powiem... zażyłość, przyjaźń. Jest to zadziwiające z uwagi na stanowisko pana, jako szofera. Pan wybaczy, że pytam o to, ale ja tylko urzędowo jestem w tem zainteresowany...

— Najchętniej służę wyjaśnieniem. Pannę Dęborówną znam od najwcześniejszego jej dzieciństwa. Jest, tak jak i ja, góralką. Rodzice nasi posiadali majątki koło siebie. Ojciec panny Dęborówny, umierając, prosił mnie, bym się opiekował nią, jak siostrą, służył jej pomocą i radą w potrzebie, gdyż nie posiada nikogo, prócz brata, młodszego od niej o kilka lat, Tomasza, przebywającego w Paryżu, w Konserwatorjum Muzycznem.

— Tak, wiem to już. Mam wrażenie, że z przyjemnością podjął się pan tej opieki — odważył się zauważyć żartobliwie komisarz.

— Panna Dęborówna zaszczyca mnie swem zaufaniem — rzekł zimno Stanisław.

Komisarz nagle zmienił temat.

— To pan znalazł grzebień pani Ferallano?

— Ja!

— Gdzie on leżał?

— W pobliżu lasu, pomiędzy drzewami.

— Czy panna Ferallano często tu bywa?

— Często. Jest przyjaciółką panny Dęborówny.

— Czy jest pan całkiem pewien, że jest to grzebień panny Ferallano?

— Tak jest! Zawsze widywałem go w jej włosach.

— Hm... Kiedy ostatni raz widział pan zaginioną Ewę Bronówną?

— W dzień zaginięcia odwoziłem ją do Zakopanego i przywoziłem spowrotem do pensjonatu.

— Czy nie zauważył pan u niej jakiegoś zdenerwowania, lęku... niepokoju...?

— Nie! Była to osoba bardzo spokojna i zrównoważona, mimo młodości.

— Jak pan przypuszcza, co się z nią stać mogło?

Chłodne oczy Grzebińskiego stały się zimne, jak lód. Równocześnie jednak w głębi jego ostrych źrenic mignął cień niepokoju i zaciekawienia, ale tak krótki, że nie dostrzegło go nawet bystre spojrzenie komisarza.

— Dlaczego pan komisarz pyta mnie o to?

— Bo wszystkich pytam. Jest to moim obowiązkiem. Bardzo często zdarzają się wypadki, że pójście po linji przypuszczeń ludzi zupełnie w sprawie niezainteresowanych, naprowadza na właściwy ślad.

— Niestety! niczego nie przypuszczam i niczego nie podejrzewam, a zwłaszcza nikogo nie podejrzewam. Mam wrażenie, że wszystkie osoby, żyjące w tej chwili w obrębie Hotelu Wielkiego, równie jak ja są zaskoczone wypadkiem i nie wiedzą, co o nim sądzić. Panna Bronówna zginęła bez śladu, a jednak wyszła z domu dobrowolnie. Wszystko przemawia za tem.

— Tak to prawda. Właścicielka pensjonatu, to znaczy... przepraszam pana... panna Dęborówna, jest ogromnie przygnębiona. Wypadek rzeczywiście jest przykry, przykry i... dziwny, już drugi w obecnym roku. Przecież kilka miesięcy temu zdarzył się zupełnie podobny. Jestem przekonany, że pozostają one w ścisłej łączności ze sobą i zgóry wykluczam możliwość samobójstwa. Ten krzyk w nocy... To napewno nie było złudzenie... A poćóżby krzyczała?! Jeżeli zaś nie opuściła domu w zamiarach samobójczych, to poco wychodziła wogóle, w ciemną noc, bez ubrania, w koszuli nocnej; nikt jej nie wykradł, bo w pokoju stwierdzono najzupełniejszy porządek.

Grzebiński słuchał. Słuchał całem sercem i całą duszą. Patrzył w twarz komisarza jasno, przejrzyście i przenikliwie. A komisarz mówił z ufnością, nie tając swych myśli. Był to człowiek nadzwyczaj bystry i, jako fachowiec, niezwykle zdolny. Natychmiast zorjentował się, że Grzebiński — gdyby tylko chciał — mógłby powiedzieć wiele rzeczy i że żadne jego słowo nie byłoby bez znaczenia.

— Powiedział pan w tej chwili między innemi, że nikogo pan nie podejrzewa. To coś znaczy! Równie, jak ja, wyklucza pan w ten sposób samobójstwo i jest zapatrywania, że tu działa jakaś obca zbrodnicza ręka. Prawda?

Grzebiński spuścił głowę i lekko przybladł.

— Temu nie zaprzeczam! — rzekł głucho.

— Niech mi pan powie, jakie są pańskie osobiste podejrzenia. Zapewniam, że nie wykorzystam tego ze szkodą dla pana. Każde pańskie słowo ma dla mnie wartość talara.

— Panie komisarzu, mnie nikogo podejrzewać nie wolno. To nie moja rzecz. Pan tu przebywa z ramienia sprawiedliwości i wasze oczy niech szukają winnych. Mnie tylko jedno dyktuje rozum i to ośmielam się powiedzieć dlatego, że mnie pan komisarz zapytuje o to: przeciwnik wasz jest tak mocny, że zgóry jestem przekonany o bezowocności pańskich najlepszych wysiłków, pracy i trudów. Jako ostateczny argument niech panu komisarzowi posłuży fakt, że i panny Mierzyńskiej nie znaleziono. To mi powiedzieć wolno. Oczywiście są to tylko moje przypuszczenia. I nie dla pana, nie dla sprawiedliwości, ale dla nieszczęśliwego ojca i dla panny Dęborówny — och, dla niej! — mówię panu: niech wam Bóg szczęści!

Grzebiński wstał. Komisarz natychmiast uczynił tosamo.

— Dziękuję panu, panie inżynierze! W tak osobliwym wypadku potrzebuję nietylko świadków, ale i sprzymierzeńców, pomocników... Dowidzenia, w razie potrzeby!

Grzebiński ukłonił się nisko. Serdecznie uścisnęli sobie ręce.

— Może pan w zupełności liczyć na mnie! — rzekł Grzebiński z wymownem spojrzeniem.

Gdy drzwi zamknęły się za Stanisławem, komisarz usiadł przy biurku i pogrążył się w zamyśleniu. Minuty biegły jedna za drugą, a on siedział wciąż z czołem pofałdowanem i zmarszczoną brwią. (Ciąg dalszy nastąpi).

sztuka i FILM



„SZCZĘŚLIWY PECH"

Teatr Letni w Warszawie wystawił komedję muzyczną Bersla, w opracowaniu Hemara p. t. „Szczęśliwy pech". Główne role w tej interesującej sztuce kreują: J. Romanówna i Eug. Bodo (na zdjęciu).

»CZAR MŁODOŚCI«

Nowy film Sylvji Sydney.



Phillip Red, Sylvia Sydney i Herbert Marshall w najnowszym filmie Paramountu p. t. „Czar młodości“.
Fot. Paramount.

(Korespondencja własna „Światowida“).

Nowy Jork, w lipcu.

Odbyła się tu w „Paramount Theatre“ premjera najnowszego filmu Sylvji Sidney i Herberta Marshalla p. t. „Czar młodości“. W filmie tym Sylvia Sidney nie zawiodła swych wielbicieli, gdyż wygląda bardziej uroczo, niż w jakimkolwiek ze swych poprzednich filmów.

Treść „Czaru młodości“ jest zajmująca i żywa. Przytoczę ją w streszczeniu.

Steven Gaye (Herbert Marshall), znakomity literat, liczący około czterdziestki, posiada młodziutką sekretarkę, Lindę (Sylvję Sidney).

Gaye pisze sztukę o miłości starszego mężczyzny do młodszej dwa razy od niego dziewczyny. Znakomity literat nie jest zadowolony ze swego pomysłu, gdyż uważa taką sytuację za mało realną.

Nie dostrzega on wcale miłości Lindy, która jest dla niego jedynie doskonałą sekretarką.

Gaye, rezygnuje z wystawienia sztuki przed sezonem teatralnym, opuszcza Amerykę w towarzystwie aktorki Genevieve Lang (Astrid Alvin), zwalnia Lindę z zajmowanego przez nią stanowiska. Jako pożegnalny prezent ofiarowuje jej wszystko, czego zapragnie.

Wtedy, gdy są tylko mężczyzną i kobietą, a nie szefem i sekretarką, Linda, w przystępie szczerości wyznaje mu swą miłość. Chce, by Steven wiedział jak bardzo go kocha i jaką wyrządził jej krzywdę.

Gaye nie próbuje jej zatrzymać. Rezygnuje z wyjazdu do Europy i zabiera się energicznie do pracy. Rolę główną w jego najnowszej sztuce otrzymuje Linda.

Przez szereg miesięcy „Stara miłość“ nie schodzi z repertuaru. Linda co wieczór występuje na scenie wraz z młodym aktorem Dickie Reynoldsem (Pillipem Reedem), który zakochuje się w niej bez pamięci i wyznaje wreszcie swą miłość.

Linda zwleka z odpowiedzią. Wie, że Steven Gaye również ją pokochał, ale nie wierzy, aby mogli być szczęśliwi.

Wreszcie gdy pewnego wieczoru Reynolds dostał się przemocą do jej mieszkania, by raz jeszcze się oświadczyć, Linda udaje się do Stevena i stawia kwestję jasno: czy Steven się z nią ożeni?

Steven wyznaje jej swą miłość, planują nawet urządzenie zabawy z powodu ich zaręczyn...

W parę dni później Reynolds odwiedza Stevena i wyjawia mu całą prawdę. Odmalowuje mu tak nieszczęśliwy obraz jego przyszłego małżeństwa, że Steven cofa się.

Linda wychodzi za Reynoldsa. Udają się w podróż poślubną do Santa Barbara. Dick jest zawołanym sportsmenem, co nudzi szalenie Lindę. Ciągłe wycieczki, gry w golfa, łowienie ryb doprowadza ją do rozpaczy. Zdaje sobie sprawę, że kocha jedynie Stevena.

W parę miesięcy później młoda para wraca do Nowego Yorku. Linda opuszcza Reynoldsa i przychodzi do Stevena, aby opowiedzieć mu, że rozwodzi się z mężem. Dziękuje mu za przyjaźń i chce odejść, gdy Steven zatrzymuje ją i oznajmia o swej miłości.

Sylvia Sidney w filmie tym stwarza niezwykle ciekawą kreację i daje dowód, że jest aktorką wielkiej miary. Ta mała, niepozorna istotka jest obecnie jedną z najbardziej popularnych „gwiazd“ filmowych, a każde jej ukazanie się w nowym filmie, jest dla jej miłośników, którym na imię legjon, wielkiem wydarzeniem.

„ZAPROSZENIE DO WALCA“





Liljan Harwey w filmie „Zaproszenie do walca“.
Fot. D. H. B. Paramount.

MALARZ WĘGIERSKI SKAUTEM POLSKIM.



Malarz węgierski Lajos Marton, który bawił na zjeździe harcerskim w Spale, ofiarował skautom polskim obraz, przedstawiający Marszałka Piłsudskiego, wskazującego drogi młodzieży. Na zdjęciu Lajos Marton w czasie pracy nad swoim obrazem w Spale.
Fot. Sennecke — Berlin.

PRZEWRÓT W KINOMATOGRAFJI

W Anglji wyświetlają już filmy kolorowe.



Londyn, w lipcu.

W tych dniach odbyła się w Londynie premjera filmu amerykańskiego „Becky Sharp", który wywołał dyskusję tej miary, jaką przed laty spowodował pierwszy film dźwiękowy z Al Jolsonem „Śpiewak Jazzbandu". Nowy film amerykański stanowi rewelację nie ze względu na jego treść czy mistrzowską grę, ale ze względu na nową, zastosowaną w nim technikę, która spowodować może całkowity przewrót w kinematografji, jaki spowodował właśnie ów „Sonny Boy", jako pierwszy dźwiękowiec, zapowiadający nową erę w twórczości filmowej.

Chodzi tu o pierwszy film kolorowy, wyprodukowany wedle nowej, trójkolorowej techniki filmowej, zgoła odmiennej od tej, która stosowana była przy dotychczasowych krótkometrażówkach kolorowych.

Od szeregu tygodni dyktatorzy filmowi, którzy we wzajemnym wyścigu rzucali na rynek obrazy coraz to innych pomysłów i mistrzowskich trików, tym razem dosłownie z biciem serca oczekiwali na przyjęcie ze strony publiczności pierwszego filmu kolorowego, to bowiem przyjęcie zadecydować miało, czy na długie lata utrzymać ma się jeszcze dotychczasowy dźwiękowiec biało-czarny, czy też wyprzeć go ma film kolorowy, już w pierwszym swoim eksperymencie doprowadzony do takiej perfekcji, że cała prasa angielska, zachowująca w przeciwieństwie do amerykańskiej zawsze należytą rezerwę jeśli chodzi o nowe próby i eksperymenty, przyjęła go tak entuzjastycznie, iż w obszernych artykułach, jednogłośnie wróży zanik filmu biało-czarnego i całkowity przewrót w dotychczasowej technice filmowej.

Jeśli technika kolorowa w pierwszym jej filmie wykazuje jeszcze pewne, dające się już przy następnym obrazie usunąć niedomagania, to nie przesądza to jednak faktu, że stoimy istotnie u progu nowej rewolucji w najpotężniejszej dziś gałęzi przemysłu — we filmie.

Któż bowiem, zobaczywszy raz na ekranie błękit oczu Miriam Hopkins w mistrzowsko odegranej roli „Becky Sharp", złoto jej włosów i różowy kolor jej ciała, nie zechce zobaczyć Lilian Harvey, czy Marlenę Dietrich, czy Gretę Garbo fotografowaną również w barwach, odpowiadających ich rzeczywistości?

I oczywiście, jeśli nie należy spodziewać się gwałtownej fali i napływu filmów kolorowych i choć film kolorowy nie wyprze biało-czarnego z taką gwałtownością jak film dźwiękowy wyparł niemy, to jednak zmierzch filmu obecnego staje się coraz bardziej wyraźny.

Już dziś prowadzone są w Londynie rokowania z amerykańską „Technicolor Company" w sprawie założenia laboratorjum w Anglji, a jej prezydent dr. Herbert Kalmus, przebywający obecnie w Londynie, oświadczył, że przy obecnych doświadczeniach, mimo gigantycznych kosztów pierwszego filmu kolorowego, stwierdzić można, iż koszty produkcji wedle nowej techniki nie wzrosną ponad 10%, co wskazuje na to, że kwestja finansowa nie może być w żadnym wypadku hamulcem w realizacji filmów kolorowych. Świadczy o tem fakt, że już w bieżącym roku Aleksander Korda, jeden z największych potentatów filmowych Wielkiej Brytanji przystępuje do nakręcania pierwszego angielskiego filmu kolorowego, którym będzie „Elżbieta, królowa Anglji". W dalszym swym wywiadzie Korda oświadczył, że film kolorowy na długi czas wypiera „konkurencję telewizyjną". Należy tu objaśnić, że producenci filmowi istotnie obawiali się tej „konkurencji", zachodziła bowiem obawa, iż w miarę postępu telewizji, każdy posiadacz aparatu telewizyjnego oglądać będzie mógł filmy u siebie w domu „przy kominku". Niebezpieczeństwo to, wedle Kordy, jest o tyle zażegnane, że kto raz zobaczył film kolorowy, nie znajdzie już upodobania we filmie biało-czarnym, a technika nie wynalazła jeszcze sposobu transmitowania kolorów drogą telewizyjną.

To oświadczenie jednego z największych ekspertów sztuki filmowej, dowodzi najlepiej, do jakiego stopnia doszło już zainteresowanie filmem kolorowym.

Drugi dyktator filmu Ludwik Toeplitz zamierza wyprodukować pierwszy swój film kolorowy z początkiem roku 1936. W Ameryce podpisano już kontrakty na dwa dalsze filmy kolorowe. Sam inicjator filmu „Becky Sharp", opartego na słynnej powieści Thackeray'a „Vanity Fair", Mr. „Jock" Whitney. młody miljoner amerykański, który dotychczas z filmem nie miał nic wspólnego, a był tylko właścicielem stajni wyścigowej, mając do dyspozycji miljony i cały sztab wybitnych ekspertów w dziedzinie filmowej, jak reżysera Roubena Mamouliana i Roberta Edmonda Jonesa, twórcy kompozycyj kolorowych we filmie, jako prezydent nowozałożonego przez siebie towarzystwa „Pioneer Pictures", przystępuje po pierwszym sukcesie do dalszej, niemal „masowej" produkcji filmów kolorowanych.

Oczywiście, dużo się będzie jeszcze pisało na temat epokowego wynalazku w kinematografji i choć wielu zgadza się z ważkiemi słowami Ludwika Toeplitza, że „jeśli raz stanęło się na drodze techniki kolorowej w produkcji filmowej, to z drogi tej niema powrotu", odezwie się jeszcze dużo głosów „za" i „contra", a kto zwycięży, okaże już bardzo niedaleka przyszłość.

R. R.



Sceny z kolorowego filmu „Becky Sharp", w którym główną rolę kobiecą kreuje Miriam Hopkins.

KAROLINA LOMBARD NA POKAZIE MODY.



Nasza rodaczka Karolina Lombard wystąpiła w Hollywood na pokazie mód z obmyślanym przez siebie kostjumem kąpielowym, który ogólnie się podobał. Jak widzimy na zdjęciu, Karolina Lombard propaguje także purpurowe paznokcie, które są ostatnim krzykiem mody.

Fot. Press Photo, Berlin

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH



„Mysz kościelna“, komedja Fodora — wystawiona na deskach warszawskiego Teatru Kameralnego. Scena pomiędzy Jadwigą Zaklicką, doskonałą wykonawczynią głównej roli (Zuzia Sachs), a Cz. Strzeleckim (dyrektor banku).



Teatr Narodowy w Warszawie wystawił ostatnio z wielkiem powodzeniem komedję-farsę Hicksa i Bukesa p. t. „Stare wino“, w której prawdziwe triumfy święcił Kazimierz Junosza Stępowski w roli... 60-letniego pradziadka-żonkosia. Partnerkami jego były dwie znakomite artystki sceny polskiej — St. Wysocka i Marja Modzelewska Na zdjęciu K. Junosza Stępowski i A. Żeliska, wykonawczyni jednej z ról tej przemiłej sztuki.



W Teatrze Letnim w Warszawie wystawiono komedję muzyczną p. t. „Szczęśliwy pech“ w opracowaniu Marjana Hemara, z Eugenjuszem Bodo i Janiną Romanówną w głównych rolach. Lekka ta komedja, świetnie grana, cieszy się wielkiem powodzeniem.

Sezon letni nie przyniósł w teatrach warszawskich specjalnych ewenementów. Opera młóci z niezłem powodzeniem operetkę leharowską „Hr. Luxemburg“, teatry Mały i Nowy zawiesiły na półtora miesiąca przedstawienia, zlikwidowane zostały: „Ateneum“, „Teatr aktora“ i „Stara banda“, w pozostałych zaś — „letnio“.

Teatr Narodowy poi publiczność „Starem winem“, pół komedją, pół farsą Hicksa i Dukesa, która jest przeróbką gruntowną starej komedji wiedeńskiej Engla, dokonaną dla powiększenia roli głównej. Na scenie pokazano nam pięć pokoleń, od praprababki (St. Wysocka) aż do praprawnuczki malutkiej włącznie. Radość życia i energję życiową reprezentują: praprababka 84-letnia, wyglądająca na lat 50, i pradziadek (K. Junosza-Stępowski) 60-letni, który się przed dwoma laty ożenił po raz drugi i ma nawet małego synka. Para ta posiada rozmach i witalność, podczas gdy pokolenia młodsze stosują ślimaczą kalkulację przy używaniu życia. K. Junosza-Stępowski w roli młodego pradziadka jest czarującym lowelasem, takim, jak to on potrafi być. W banalnej roli jego młodej żony Marja Modzelewska nie znalazła pola do wyładowania swego talentu aktorskiego.

Kabaret warszawski, który powoli staczał się po równi pochyłej, usiłuje wydobyć się zpowrotem na powierzchnię. Jarosy, któremu znudziło się coraz usłużniejsze pochlebianie gustom szerokich mas publiczności, postanowił otworzyć kabaret pod nazwą „Cyrulik warszawski“. Pierwsza premjera, p. t. „Pod włos“ przyniosła cały szereg utworów doskonałych i parę słabszych, ale o poziomie artystycznym. Świetnymi byli pp.: M. Znicz (z T. K. K. T.) i Dora Kalinówna w swych scenach solowych, dobrze sekundowały im pp..: S. Górska i Z. Terne, a Jarosy był jak zwykle pełen wdzięku w inteligentnej, kulturalnie dowcipnej konferansjerce. Niezwykle utalentowana młoda artystka dramatyczna Jadzia Andrzejewska, która po dłuższej chorobie występuje w kabarecie, zamiast w teatrze dramatycznym, nie miała wielkiego pola do popisu, ale sama była urocza. K. Tom w dwóch małowartościowych rolach nie miał pola do wykazania swej kultury aktorskiej. Całość pierwszego programu — na poziomie.

W teatrze Letnim znowu wystawiono „komedję muzyczną“, p. t.: „Szczęśliwy pech“, w opracowaniu Marjana Hemara. Ta pełna naiwności operetkowych farsa z muzyką opiewa perypetje urzędnika bankowego, Piotra Kotka, zawodowego pechowca, któremu udaje się przełamać pech dopiero w ostatniej scenie. Utrzymaną w jednym tonie postać Piotra gra z wrodzoną lekkością i wdziękiem Eugenjusz Bodo, zaś partnerką jego, w roli gęsiowatej urzędniczki Janiny Maj jest p. Janina Romanówna, która, nie mając tutaj okazji do wyładowania swego temperamentu, operowała przeważnie liryką. Po za parą tą reszta ról — to epizody. Wymienić należy pp.: Olę Leszczyńską, H. Buczyńską, W. Pawłowskiego (dobry hr. Ptyś), Z. Chmielewskiego, W. Rapackiego, J. Krzewińskiego i A. Boguckiego. Humor — przeważnie sytuacyjny. Muzyka Katschera — dobra. Kostjumy i dekoracje, według projektów Z. Węgierkowej, naogół ładne. Reżyserja A. Węgierki — sumienna, orkiestra pod dyrekcją H. Warsa — dyskretna, choreografja E. Koszutskiego — w małej ilości, ale dobrze dopasowana.

W Teatrze Kameralnym dyr. T. Trzciński wystawił komedję Fodora „Mysz kościelna“, w której rolę tytułową doskonale opracowała p. Zaklicka. Dobrym jej partnerem w roli dyrektora banku był p. C. Strzelecki. B. Rosłan doskonale odegrał charakterystyczną rolę urzędnika Szinclą. Premjera ta była jedną z najlepszych, jakie oglądaliśmy na scenie Teatru Kameralnego.

J. B.



Ostatnio utworzono w Warszawie kabaret pod nazwą „Cyrulik Warszawski“, pod kierownictwem Jarosy'ego. Na zdjęciu jedna z czołowych gwiazd kabaretu — Stefcia Górska.



Prolog pierwszego programu „Cyrulika Warszawskiego“, w którym kierownik tego artystycznego zespołu Jarosy, przy pomocy Zosi Terné i Stefci Górskiej ...goli w całem tego słowa znaczeniu „przemiłą“ twarzyczkę „gościa“.



Dora Kalinówna, jeden z „asów“ kabaretu artystycznego „Cyrulik Warszawski“, dała kapitalną kreację krawca, Jamesa Nadelknopfa w doskonale pomyślanej scenie solowej.

Z WĘDRÓWEK PO LUBELSZCZYŹNIE.

Odrodzenie stroju krzczonowskiego.

Dawne królewskie wsie w Lubelskiem: Krzczonów, Piotrków (Pietrzków), Żuków i Olszanka, dominowały w okolicy dziarskim zamaszystym wyglądem mieszkańców i ich wspaniałym strojem, który w 2-ej połowie XIX wieku ustalił swoją pełną, zdecydowaną formę. W okresie wystawy lubelskiej, rolniczo-przemysłowej, w r. 1901, podziwiano w dziale etnograficznym strój krzczonowski, wyróżniający się wśród mnóstwa nagromadzonych ludowych, regjonalnych strojów.

Strój ten t. zw. krzczonowski, lub piotrkowski zanikał podczas wojny i byłby niechybnie wygasł, gdyby w porę nie zjawił się energiczny ratunek, w formie urządzenia w Krzczonowie sześciomiesięcznego kursu kroju i szycia. Impuls do urządzenia tego kursu dała inicjatywa mieszkanek Krzczonowa, pomocy moralnej i finansowej udzieliło Kuratorjum Okr. Szkol. Lubel. Kierownictwo kursu objęła p. Anna Dadejówna, niestrudzona miejscowa kolekcjonerka dawnych tradycji pieśni i obrzędów, której zbiory posłużyły przy wystawieniu widowiska regionalnego p. t. „Wesele Lubelskie". Krojem i haftem zajął się badacz i znawca lubelskiego ludowego stroju prof. J. Świeży.

Odnośnie do stroju krzczonowskiego, na wykładach usunięto wszelkie fałsze i naleciałości przybyłe w ostatnich 20 latach, zapoznano młode uczestniczki kursu z prawdziwym tradycyjnym krojem i haftem, materjałami i kolorytem, słowem zrekonstruowano oryginalny strój kobiecy w charakterze, jaki się ustalił w latach 1870—90.

Strój krzczonowski kobiecy składa się z białej, zdobnej białoczerwonym (zapałem) haftem koszuli z szeroko rozwartym leżącym kołnierzem. Gorset aksamitny wyszyty kolorową marszczoną tasiemką, galonem złotym, srebrnym, guziczkami. Suto marszczona wełniana w jednym kolorze spodnica, szeroko bramowana u dołu i obszyta barwnemi wstęgami. Bardzo krótki, również wełniany fartuszek silnie marszczony, zdobny u dołu koronką i przerywany wstawką, naszyty wstęgami, nadaje charakterystyczny rysunek figurze krzczonowianki. Kaftan wełniany obszyty gęsto różnobarwnemi tasiemkami i zdobny aplikacją. Całość stroju różowo-zielona — ozdoby żółte, koloryt ostry, kontrastowy. Głowę okrywają dziewczęta kolorowymi chustkami z frendzlą, dawniej nosiły w dnie świąteczne „rogi", rodzaj kwietnej girlandy okalającej tył i boki głowy, od girlandy spływał na plecy pęk wstążek. Buciki czarne, sznurowane, wysokie, zdobne były białymi porcelanowymi guzikami i ornamentem stebnowanym żółtą nicią.

Drugi planowany kurs wskrzesiłby tradycje pięknego zapomnianego już męskiego stroju, do niedawna jeszcze tak żywotnego w tej okolicy, gdy wszyscy krzczonowiacy chodzili w brązowych sukmanach, wyszytych czerwono-niebieskim ornamentem, w oryginalnych kaftanach wzorzystych czarnych, zdobnych aplikacją z czarnego aksamitu, w pięknych pasach szerokich, skórzanych, pokrytych tłoczonym ornamentem. Na słomianych, zgrabnych, kawalerskich kapeluszach błyszczały pawie pióra.

Narazie w Lubelskiem przybyła wartościowa piękna cecha regjonalna: reprezentacyjny wskrzeszony kobiecy kostjum, uderzający w oczy swą radosną krasą — kostjum który spewnością rozszerzy się i spopularyzuje przez naśladownictwo we wsiach okolicznych, gdzie był również noszony.



Uczestniczki kursu kroju i szycia na drodze w Krzczonowie. Fot. Stanisław Dąbrowski, Warszawa.



Piękna Krzczonowianka w homyłce na głowie. Fot. Stanisław Dąbrowski, Warszawa.



Uczestniczki kursu przy pracy. Fot. Stanisław Dąbrowski, Warszawa.

LONDYN—MOSKWA.

W nowym filmie Warner i Bros. First National p. t. „Londyn—Moskwa“, wzruszającej i pełnej romantyzmu historji komunistki i Anglika, zaczerpniętej z dziejów rewolucji bolszewickiej w Rosji, główne role kreują: Kay Francis i Leslie Howard (świetny partner Normy Scherer w filmie „Uśmiech szczęścia“). Film „Londyn—Moskwa“ ukaże się na naszych ekranach w nadchodzącym sezonie. *Fot. Warner Bros First National.*

KRONIKA FILMOWA.

NOWE PREMJERY.

W najbliższym czasie wytwórnia Fox zapowiada wypuszczenie następujących filmów: „Bez nazwiska“ z Jackie Cooperem i Tomaszem Meighanem, „Baboona“ w wersji polskiej, wielki film podróżniczy Martina i Ossy Johnsonów oraz „Mały pułkownik“ z Shirley Temple w roli tytułowej.

Film podróżniczy Johnsonów jest swego rodzaju rewelacją, ponieważ zawiera zdjęcia, dokonane w puszczy afrykańskiej, gdzie dotychczas nie stanęła noga człowieka nietylko białego, ale nawet murzyna. Zdjęć do tego obrazu dokonano z samolotu oraz częściowo z łodzi motorowej. Podróż Johnsonów trwała 2 lata.

Nowy film Shirley Temple, mianowicie „Mały pułkownik“, opisuje przygody tego rozkosznego dziecka, mianowanego honorowym pułkownikiem. Shirley godzi swoją mamusię z dziadkiem, unieszkodliwia opryszków, czyhających na życie jej tatusia i dokonuje „chrztu“ małych murzynków, z którymi się bawi. Film jest czarujący i w Ameryce zdobył olbrzymie powodzenie. Niewątpliwie i w Polsce czeka go niemniejszy sukces.

Z Ameryki nadeszła wiadomość o olbrzymiem powodzeniu filmu „Pod palącem niebem Argentyny“, który wkrótce ukaże się w Polsce. W obrazie tym w rolach głównych występują, Warner Baxter i groźna rywalka Marleny, nowa gwiazda, Ketti Gallian, która zadebjutowała u nas w filmie „Człowiek o stu maskach“.

TAJEMNICZA DAMA“.

Wkrótce na ekranach polskich ukaże się urocza aktorka Mona Barrie, jako „Tajemnicza Dama“. Film ten będzie jednocześnie triumfem Rod la Rocque'a, który po dłuższej przerwie powrócił na ekran i obecnie pracuje dla Foxa. Rod zagra rolę oficera francuskiego, podejrzanego o szpiegostwo i zrehabilitowanego przez Monę Barrie. Powrót ulubionego aktora, który ma za sobą kilkadziesiąt filmów, między innymi tak wielki obraz, jak „Dziesięcioro przykazań“, powitany będzie z dużem uznaniem.

SZUKAMY GWIAZD.

Znany producent, Parryl Zanuck obejmuje 15-go sierpnia stanowisko vice-prezesa i kierownika produkcji wytwórni Fox. Dotychczasowy vice-prezes. Sheehan, wyjeżdża do Europy w poszukiwaniu nowych gwiazd.

POD PALĄCEM NIEBEM ARGENTYNY.



Warner Baxter i Ketty Gallian w czasie nakręcania zdjęć do filmu p. t. „Pod palącem niebem Argentyny“, wytwórni Fox.

JANINA KANIEWSKA



Solistka Opery Warszawskiej zdobyła wielki sukces wykonaniem kankana i walca w wznowionej ostatnio operetce Lehara p. t. „Hrabia Luksemburg" w Teatrze Wielkim w Warszawie.

KUPON Nr. 33 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 11-go sierpnia 1935 r.*

MARZENIA STAŁY SIĘ RZECZYWISTOŚCIĄ



Na wielkiej wystawie radjowej w Berlinie zaprodukowano poraz pierwszy seryjne aparaty telewizyjne. Nie różnią się one niczem zewnętrznie od zwykłych radjowych, mają tylko na przedniej stronie biały ekran, na którym ukazują się obrazy. Tak więc widzenie na odległość, które jeszcze do niedawna było marzeniem ludzkości, zostało obecnie zrealizowane. Na zdjęciu niemiecki aparat telewizyjny.

„Wide World Photos“ Berlin.

JAK POWSTAJĄ FILMY PRZYRODNICZE



Przeciętna publiczność nie zdaje sobie sprawy, jak wielkich wysiłków trzeba niejednokrotnie, aby zrealizować fragment jakiegoś filmu przyrodniczego. Do tego celu używa się specjalnych aparatów, o ogromnych teleobjektywach, przypominających wyglądem armaty. Na zdjęciu znany niemiecki operator filmowy Kühnemann w czasie zdjęć na błotach, na których filmował życie dzikich ptaków.

„Wide World Photos“ Berlin.

Szarada.

(Ułoż. A. Mieczkowski — Warsz. Klub Szaradz.).

U Tatr podnóża stoi **Cała**
zielenią smreków umajona,
a taka pyszna i wspaniała —
jedyna pośród wsi miljona!...
Choć **pierwszy** oraz **pół drugiego**
jej zbocz i szczytu nie porasta,
nie wiedzieć skąd to i dlaczego
wieś ta się **„Cała“** zwie i basta!
Z niej widok Tatr zachwyca oko
i jak szklanica **trzy-czwartego**
upaja tych, co tak wysoko
uciekli od gwaru miejskiego.
Z dwa wspak-czwartego pensjonatu —
w deszcz, słotę, czy też bez przyczyny, —
zaczerpnąć w płuca aromatu
możesz pachnącej koniczyny.
A gdy już słońce **dwa** i **czwarte**
po dziennej pracy za Giewontem,
rozmyślać będziesz czego warte
są Tatry, **Cała** kryta gontem...

—0—

Szarada.

(Ułoż. „KASTA“ — Warsz. Klub Szaradz.).

Rozparty na wysokim brzegu,
za którym biernie gaśnie słońce,
z nad **Dziewięć-osiem-dziesiątego**
ślę pozdrowienie Wam gorące.
Raz-trzy-dwa-szósty zachód stygnie
w rdzawo-brunatnych krwawych plamach.
(Na słońce, widać, dziś w malignie
sierp księżycowy zrobił zamach).
Tragiczny los ich ptak opiewa:
siódma dziesiąta, pełna szlochu,
wpada zaszyta między drzewa
w **dziewięć-pięć-szósty** tan potrochu.
Raz-druga-trzecia-czwarta-trzecia
zwija się, wznosi i opada:
zda się, w księżyca blasku leci
srebrna i gibka tonu szpada.
Napięcie pieśni **pięć** i **osiem**
i **dwa-czwartego** gwiazd dotknęło, —
do „Światowida“ szło po rosie...
— Szarada ta — słowika dzieło!

—0—

Za rozwiązanie powyższych zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30. IX. 1935.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 24 sierpnia 1935 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr-u 30.

1. Nasi harcerze w Spale. 2. Harcerze.

Za fotografje i artykuły niezamówione, a nadesłane, bądź przyniesione, redakcja „Światowida“ nie odpowiada.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 30 nadesłali:

Michalina Garczyńska, Krzemieniec; Irena Senze, Zychlin; Stanisław Głowacki, Ciechanów; mgr Bolesław Dworski, Lwów; Marja Ogorzałowa, Nowy Targ; K. Porowska, Mińsk Mazowiecki; Ryszard Borówka, Poznań; Konstanty Kiebabczy, Kielce; Karol Łukażewicz, Brzeżany; Adam Piwowarczyk, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Ksymena Zielińska, Wilno; Władysław Grabski, Łódź; Wincenty Sikorowicz, Mielec; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Hanka Cieślikówna, Kraków; Stefan Kornaszewski, Inowrocław; Stefanja Sobocka, Łysakówek; Jerzy Winowski, Kraków; Stanisław Grabowski, Płock; Kamila Muzykowa, Tarnopol; S. Mikorska, Warszawa; Jerzy Bielenia; mgr. Tadeusz Kutrzeba, Mielec; Eustachy Kidyba, Włodzimierz; Anetka Wiśniewska, Złazne; Kpt. Z. Rund, Bielsko; Zofja Korzeniowska, Warszawa; J. Siutówna, Kraków; Benjamin Rapp, Stryj; Inż. Tadeusz Kubiczek, Chorzów; Jan Badura, Szopienice; Alfred Babik, Chorzów; M. Giga, Sosnowiec; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Aleksander Ostrowski, Chrobierz; Karol Marcinkowski, Kartuzy; Irena Lewicka, Lwów; Stanisław Domagalik, Będzin; Lubomira Żelisławska, Edwinowo; Helena Wilkosz, Kraków; Ewa Brzozowska, Warszawa; Neli Künstter, Bielsko; sierż. Biernat, Bielsko; Andrzej Wiczakiewicz, Kalisz; Władysław Górnikiewicz, Rabka-Zdrój; Antoni Sieramski, Warszawa; Janina Piekarowiczówna, Otwock; Antoni Jordan, Kraków; Władysław Dobrzański, Przemyśl; Antoni Lamparski, Bydgoszcz; Nata Krukówna, Sosnowiec; Adela Sołtysikowa, Rzeszów; Władysław Zioło, Zielonka; Juljan Turkiewicz, Żółkiew; **Zofja Kutyło, Wilno (zł. 20.0)**; J. Łakociński, Kraków; Hala Briańska, Wilno; E. Mętryk, Gdynia; Borowik Wiktor, Lubliniec; Rościsław Zwolski, Sandomierz; Michalina Sroczyńska, Kraków; Konrad Oślizło, Bieruń Stary; Wanda Srulowa, Warszawa; Teresa Iwaszkiewiczowa, Grodziec; Wiktorja Błażewicz, Kobylnik; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Józef Misiołek, Łężyny; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce Małe; Hahorkiewicz, Skawina; Władysław Lubnauer, Zgierz; J. Pielaszek, Warszawa; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Franciszek Sarama, Wojsław; Zofja Lasocka, Warszawa; Zofja Humnicka, Pińsk; Zb. Block, Poznań; Wł. Bereśniewicz, Dąbie; Jula Mincówna, Kalisz; Tadeusz Gęsiński, Skarżysko-Kamienna; Janina Jankowska, Borysław; Józef Urban, Targowica; Zofja Wasilewska, Warszawa; Follek Rajmond, Rybnik; Marjan Taras, Stryj; Tadeusz Stymła, Kraków; Alfred Stiel, Kraków; Ela Kubalowa, Brzesko; **Jenina Krejwisówna, Kobryń (zł. 10.—)**; Jan Nowak, Dąbrowa Górnicza; Jerzy Bielasz, Kraków; Marja Flisarska, Kraków; Emilja Nitschówna, Nowy Tomyśl; Stanisław Świętochowski, Lipno; Janina Zachucianka, Sosnowiec; Antoni Bieganowski, Łomża; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; Kazimierz Hrynkiewicz, Wilno; Marja Baworowska, Sorocko; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Edward Pyzia, Zakopane; Zdzisław Patuszyński, Pabjanice; K. Niedziałkowska, Chorzów; Władysław Krełczewski, Powursk; Marja Jeleniowa, Warszawa; S. Kidyka, Powursk; Zofja Tryhulczakówna, Kraków; Weronika Klasówna, Wilczyce; Włodzimierz Szafrański, Murowana-Goślina; B. Ramułtowa, Bobowa; Maryśka Malcherkówna; Chorzów; Grzegorz Bukowiecki, Kraków; Łucja Pannenkowa, Lwów; Teresa Mierzwowierówna, Tarnów; Tadeusz Chąszczyński, Żółkiew; „Floro de Espero“, Włodzimierz; Natalja Sobolewska, Lublin; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Józef Ruta, Wieluń; W. Nosé, Warszawa; Jan N. Maziarz, Ozorków; dr. Helena Opielińska, Środa; **Dr. Halina Węcewiczowa, Owińska (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30 IX. 1935 r.)**; ks. Juljan Aihtewicz, Skotniki; dr. Kazimierz Witkowski, Lwów; Bogusław Gawor, Rabka; Zofja Ryżowa, Przemyśl; Piotr Obara, Tarnów; Stefanja Krupkowa, Toruń; Jan Style, Toruń; Józef Bazgier, Pabjanice; Kazimierz Piwowarczyk, Borysław; Irena Maruszniakowa, Klewań; Marjan Jagusiński, Kraków; Władysław Strączewski, Poznań; Edward Filarski, Chełmno; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; dr. Mieczysław Honzatko, Lwów; Jola Kowalczykówna, Justynów; Hala Kowalczykówna, Justynów; Zofja Kowalczykowa, Justynów; „Wilnianin“, Dubno; Teofil Sobecki, Poznań; Wanda Sobecka, Poznań; „Marylka z Pohulanki“; Jerzy Zapiór, Kraków; Irena Rybczyńska, Poznań; Józefa Stulówna, Poznań; Józef Winer, Kalisz; Andrzej Kudak, Kakulin; Michał Chowaniec, Zakopane; Eugenja Mączewska, Piotrowice; Czesław Mączewski, Piotrowice; Antonina Dominówna, Nowy Targ; Maryśka Rollówna, Bydgoszcz; Zenona Rudnicka, Leszno; Marja Schelcowa, Kalisz; Stanisław Radzimski, Lublin; Helena Celewiczowa, Stary Sącz; Jerzy Zwolski, Radom; Jerzy Garzyński, Kraków; Mala Anzlówna, Nowy Sącz; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Maksymiljan Tenenhaus, Stanisławów; Stanisław Sztanderski, Skarżysko - Kamienna; Zygmunt Pieracki, Wilno; T. Szajnowa, Kościelisko; L. Ogrodzińska, Kraków; Jan Małolepszy, Warszawa; Edward Protasewicz, Warszawa; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Zygmunt Tietz, Warszawa; nacz. Wacław Mączka, Tarnobrzeg; Towarzystwo „Czytelnia Mieszczeńska“, Tarnobrzeg; Jasia Markowska, Warszawa; Janina Szeremetowa, Lwów; M. Buttner, Siersza; Elżbieta Gargulówna, Zakopane; Anna Loeglerowa, Lwów; Nina Kostypkówna, Jarosław; Włodzimierz Drużbiak, Lwów; Stanisław Sowiński, Zagórze; pchor. St. Łazarewicz, Warszawa; Władysław Ostrowski, Żywiec; St. Marchewczyk, Kraków; Leszek Sowiński, Kraków.

Nagrody otrzymali: pp. Zofja Kutyło, Wilno, ul. Tatarska 19, m. 2 (zł. 20.—), Janina Krejwisówna, Kobryń, ul. 3-go Maja 77 (zł. 10.—) oraz dr. Halina Węcewiczowa, Owińska, pow. Poznań (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30 IX. 1935 r.).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida“ przeszle niebawem.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



Z LETNICH WYWCZASÓW